Ner. 5. Milwaukee Wis. ŚRODA 23-go Czerwca 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historyczuemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c
Od cala drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Weńdzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1 00
„ „ For Europa „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20,00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches
for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POLNOCNE.

Berlin. Konferencja międzynarodowa w sprawie granicznej pomiędzy Turcją a Grecją postanowiła wysłać komisją na miejsce,która ma zbadać spory graniczne, wypracować nowy plan a potem odbywać swoje posiedzenia w Berlinie i zdawać sprawę posłom mocarstw, którzy nad wyprowadzeniem nowej granicy obradować będą. — Wysoką Portę proszono, ażeby nieodmawiała tej komisji swej opieki. Niemcy usuwają się od narzucania planów ze swojej strony i pozostawiają to państwom zachodnim, mianowicie Francji. Turcja dała do zrozumienia, że nie ma nic na przeciw tej konferencji i nie będzie stawiać oporu projektom Waddingtona.

Większość posłów jest zatem ażeby Janinę przyłączyć do Grecji. —

Barona Haymerle zapytano się czy Austrja podejmie na siebie przeprowadzenie uchwał konferencyjnych, lecz tenże odpowiedział wymijająco, — i nic w tem dziwnego, bo Rosja już sobie o tę sprawę palce poparzyła, więc Austrja woli na zimne dmuchać. —

Włochy trzymają się w tej sprawie bardzo podejrzliwie.

W międzynarodowej wystawie rybackiej w Berlinie, rozdzielano 17go Czerwca nagrody. Najpierwszą nagrodę dostał Baird, profesor instytutu Smithsonian w Washingtonie. Stany Zjednoczone dostaną złoty medal z listem pochwalnym. Ministerium finansow i komisarjat rybołówczy w Ameryce, oraz komisarz rybołowiecki Bhase w Detroit zostali obdarzeni również złotym medalem.

Norddeutche Allg. Ztg. gazeta niemiecka oświadcza, że rząd pruski musi obstawać przy prawach kościelnych majowych, a obecnie oczekuje odrzucenia tego prawa przez obydwi izby Landtagu, ażeby potem pokazać co jest dobrem o co złem. Landtag odrzucił pierwszy paragraf, któ-ry rozporządzał ustanawianie księży i kontrolę rządową nad ich wykształceniem. Większość głosów 206 naprzeciw 180 dorzucili Nationalliberały, Postepowcy i Centrum to jest partja katolicka.

W *Stutgardzie*, stołecznym mieście Wyrtembergii, skradziono z gabinetu ministra dominialnego, które się znajdowało w starym pałacu, znaczną sumę pieniędzy.

FRANCJA.

Z Paryża donosi gazeta „Figaro“ o odkryciu legitymistycznego sprzysiężenia, do którego miał należeć i hrabia Chambord. Sprzysiężenie to nagromadziło już mnóstwo pieniędzy na przekupienie wielki wpływ posiadających członkow z partji republikańskiej. — Legitymiści, jest to partja, która twierdzi że najwyższy rząd w kraju nie powinien być zależnym od woli ludu, tylko być udzielnym,. despotycznym. —

Francuzkie lewe Centrum oświadczyło się stanowczo przeciw ogólnej amnestji.

Deputacja lewicy republikańskiej odbyła naradę z Freycinottem, ażeby nalegać na rząd, iżby tenże sam od siebie poczynił pierwszy krok w sprawie amnestji. Ministrowie wszyscy sa za amnestją. —

Wydział do budowli koleji przez pustynię Saharę w Afryce postanowił zażądać 60,000 franków celem zbadania miejscowości do przeprowadzenia tej kolei.

Wywóz i przywóz towarów we Francji zwiększył się w pierwszych 5 miesiącach tego roku, w porównaniu do roku zeszłego, o 40,000,000 franków. Zwiększenie przywozu stanowią artykuły pożywne, a wywozu fabrykaty.

Do Paryża przybył minister Siamski celem zawarcia traktatu handlowego z Francją, Anglią i innemi mocarstwami Europy.

ANGLIA.

Londyn. W izbie poselskiej stawił liberalista Henry Richard wniosek do wystósowania adresu do królowej, ażeby ta upoważniła ministra spraw wewnętrznych do rozpoczęcia piśmiennych porozumień się z innemi mocarstwami Europy, za ogólnem rozbrojeniem armij. H. Courtnej zaś ażeby tylko Anglia wynurzyła życzenia do moaarstw, iż rozbrojenie jest bardzo pożądanem. — Ostatni wniosek przyjęto.

Do Londynu przybył król Grecji. W środę 13go. t. m. wręczono mu adres w „Guildhall“ ratuszu miejskim i wyprawiono ucztę, przy czem wznoszono wzajemne toasty na zdrowie i powodzenie obecnych, oraz na przyjaźn, rozwój i postęp Grecji i Anglii.

Gazeta „*Pall Mall*“ jest tego zdania, że Rosja, wbrew niechęci innych mocarstw, wniesie na konferenji w Berlinie i inne sprawy, oprócz granicy greckiej; a mianowicie sprawę czarnogórską. W razie zaś, gdyby się temu opierano, będzie ona podburzać Turcją naprzeciw uchwałom konferencji. Fuszerka ta z nicowaniem tej sukmany tureckiej potrwa tak długo, aź Turka nagiego do Azji wyszlą, a owi przykrawacze jeszcze więcej łatów do swoich sukmanów poprzyczepiają. Ciekawość tylko, kto też z tych krawczysków najwięcej łat na swym grzbiecie poniesie. —

Pożyczkę dla Indji 4½ procentową w ilości 25 milionów funtów szterlingów przyjęło towarzystwo francuzkich kapitalistów w kursie 103. 3, — to jest 103 trzy dziesiąte procent.

Z *Liverpolu* donoszą, że domy francuzkie odebrały wielkie zamówienia od Chin na spieszne dostawienie im wielkiej ilości broni.

WLOCHY.

Rzym Komisja finansowa z izby poselskiej przyjęła pierwszy artykuł prawa względem zniesienia podatku od mlewa i w myśl rządu skłania się do tego, ażeby takowe już z dniem 1go września, a nie przyszłego stycznia nastąpiło.

W izbie poselskiej odczytał prezydent Cavioli rezygnacją Crispi'ego z izby poselskiej. Nicotera wniósł, ażeby go prosić by pozostał, co prezydent i wielu innych członków poparło i wszechgłośnie przyjętem zostało.

TURCJA.

Przez Wiedeń nadchodzą wiadomości, że Wysoka Porta poddaje się przyszłym uchwałom mocarstw na podstawie, jaką te zakreślają, ale zastrzega sobie ażeby jej nieograniczano w wykonaniu swoich postanowień. —

Korespondent z Konstantynopola jest tego zdania, że Turcja nie będzie się mocarstwom jawnie opierać, ale nie wykona tego, czego sobie te życzą. — Podżeganie Albańczyków idzie swoją drogą i wysełka broni dla tychże nie ustaje. W skarbie nie masz wprawdzie pieniędzy, wszelako kasę wojenną zasilają o ile mogą w przewidywaniu wojny z Grecją. Powszechne mniemanie krąży, jakoby Rosja podżegała potajomnie Turcją do oporu, i dopokąd Osman Pasza z Said Paszą, znane narzędzia Rosji pozostaną przy sterze, Turcja na żadne przedstawienia się nie zgodzi. Podług berlinskiego sprawozdawcy to rzecz jasna jak na dłoni, iż Turcja wywołuje mocarstwa do ostatniej konieczności, a Austrja nie sprzyja wymaganiom Grecji.

Co do ostatniego nie dziwimy się wcale, bo zwiększenie Grecji, zaprzyjaźnionej i z pokrewnionej węzłami familijnemi z Prusami, nie może być na rękę Austrji, która może być kiedyś wzięta w dwa ognie, z północy i z południa. —

Z *Pery* donoszą. Dwadzieścia pięć dowodzców Albańskich przesłało Sułtanowi swoje wyznanie, że nie myślą się z pod jego opieki wyłamywać, ale opierają się tylko odstąpieniu pewnej części Albanij dla Czarnogóry.

W *Tussach* stoi 6000 chrześcian katolików a 1,500 mahometanów pod dowództwem Hodo Baya i księcia Hodge pod bronią. Osman Pasza zaprzecza temu jakoby miał do buntu podżegać, on radzi tylko ażeby Czarnogórę wynagrodzić częścią Hercogowiny, którą obecnie trzyma w obsaczeniu Austrja. To samo popiera Muszir Mukhtar Pasza, a poseł austryacki hr. Dubky opiera się tym propozycjom.

Porta wysłała podobno jednozgodne noty do swoich posłów, w których odmawia mocarstwom prawo mięszania się do jej interesów na korzyść Grecji, bez przywołania jej do obrad. Z tego wszystkiego można wnioskować, że sprawa wschodnia nie tak łatwo i wnet zostanie załatwioną, ale najprawdopodobniej wywoła jeszcze więcej rozlewu krwi.

GRECJA.

Ateny. Grecja jest przekonaną, że będzie musiała o granicę kraju swego walkę toczyć i dla tego usiłuje pozyskać dla siebie przychylność Francji. Ministerium wojny powołało urlopowanych żołnierzy i oficerów do armij. Okręta zaopatrują w działa i na niektórych przystaniach zapuszczają torpedy. —

ROSJA.

Petersburg 16 Czerwca. Wielki książe Konstanty zrewidował siedm okrętów wojennych, które mają wypłynąć na wzmocnienie floty na ocean spokojny. Dwa okręta krzyżowe wypłynęły już tamże, trzeci i jedna baterja mają tuż za temi podążyć a reszta w końcu miesiąca.

EGIPT.

Cairo 19 Czerwca. Wywołało tu wielką sensacją że były minister wojny i marynarki Chachin Pasza wstąpił bez zawiadomienia rządu egipskiego lub Wysokiej Porty do Związku Włoskiego, a przez to podał swój wielki majątek, o którem myślano, że tenże do księcia Egiptu należy, pod opiekę Włoch. Wyjechał on z Egiptu bez opowiedzy i paszportu, wskutek czego Khediv (książe namiestnik) polecił zdegradować go z rangi wojskowej i zakazał powrót do kraju. —

AFGANISTAN.

Nieprzyjazni ku sobie dowódzcy Afganów, Abdurrhaman Khan i Eyb Khan zbierają swoje wojska. Jak z Bombayu donoszą, to pierwszy ciągnie naprzeciw Eylubowi z swym wojskiem w 16 dział górnych. Szczepy zbierają się na południe od Kabulu i oczekują tylko odezwy do świętej wojny. Ponieważ dawniej donoszno, iż jednemu i drugiemu wierzyć nie można, i że Abdurrhamann Kahn pragnie tylko zyskać na czasie, więc Anglicy powinni być przezornymi na to żeby obydwa na nich nie uderzyli.

Poludniowa Ameryka.

ARGENTYNA.

Z Argentyńskiej Rzeczypospolitej donoszą o wyborze jenerała Rocco' na prezydenta. Rząd narodowy sprzyja temu bardzo, ale pytanie czy przeciwnik jego z Buenos Ayres Dr, De Jodos nie będzie się sprzeciwiał wprowadzeniu go w urząd i czy nie przyjdzie do wojny domowej.

Z Buenos Ayres telegrafują że wojna spodziewana, a z Montevideo, że tam się już bójka rozpoczęła.

Przystanie w Bueros Ayres, Montevideo i Enzenada już zamknięto, poczty nie przyjmują.

CHILI i PERU.

Panama. Z chili donoszą, że warunki pokojowe, które rząd swoim związkowym stawia są za trudne. Od Boliwiji żądają zrzeczenia się prawa na obwod Atacama aż do Loa, który ma tworzyć granicę pomiędzy Peru i Chili. Peru ma ponosić kosztów wojennych 200 milionow dolarów a do spłacenia tychże ma dać w zastaw obwód Tarpaca.

NICARAGUA.

Izba deputowanych uznała prawo senatu zatwierdzające kontrakt zawarty na bicie kanału przez to państwo.

COLUMBIA.

Prezydent rozkazał wycofanie się okrętow Amerykańskich „Adams“ i „Kearsage“ z wod kolumbijskich. To wywołało wielkie niezadowolenie w Costa Rica, gdyż uważają to za nadwerężenie władzy w Costa Rica.

Ziemie polskie.

W *Warszawie* otwarto 6 maja wystawę tkacką, która się mieści w 13 salonach pałacu Bruelowskiego. Najznakomitsi fabrykanci sukien i płucien wystawili swe okazy, jako to rożnego gatunku sukna, drelichy, tkane pończochy, serwetki, obrusy, bieliznę kobiecą i męzką, hafty, koronki, tkane pasy itp. Wyróżnia się mianowicie liczna wystawa wyrobów włościańskich i domowych ze Zmudzi, zgromadzona i nadesłana staraniem książąt Ogińskich, i wyroby włościan z dóbr hrabiostwa Zamojskich. Oprócz tego wystawiono wyroby włościańskie z dóbr pana Sobańskiego z gubernji podolskiej, z Białorusi, z gubernji kieleckiej, z warszawskiej i z samej Warszawy. W jednej małej salce znajduje się warsztat tkacki fabryki żyrardowskiej, wyrabiać mający przez cały czas trwania wystawy serwetki z napisem Wystawa tkacka, maj 1880 i herbem miasta Warszawy.

Kraków. 22go maja odbyło się ostatnie posiedzenie dziejopisarzy Przewodniczacy zgromadzenia, profesor Małecki wniósł, aby w dowód wdzięczności dla profesora Szujskiego, który był głównym urządzicielem zjazdu, wręczyć mu fotografie wszystkich uczestników zjazdu. Myśl tę przyjęło zgromadzenie gorącemi objawami uznania.

Na zakończenie Długoszowego zjazdu zebrali się teraz wszyscy niemal członkowie tegoż w pałacu hr. Tarnowskich na Szlaku. Wśród gwaru licznego zgromadzenia toczyły się tam nawet rozprawy naukowe. Wszyscy zagraniczni goście żegnali się nadzieją zobaczenia się niezadługo z większym jeszcze zaborem prac, niż na obecnym zjeździe.

W dniu zamknięcia zjazdu nadszedł list Ojca św Leona XIII. do akademji na ręce jej sekretarza profesora Szujskiego. W liście tym Ojciec św. wyraża uznanie dla Akademii za wydanie listów Długosza.

Poznań. W nocy z niedzieli na poniedziałek około wpół do pierwszej z północy, wybuchł ogień na św. Marcinie przez to, że u mieszkającego tam rzeźnika zapaliła się pewna ilość wędzącej się okrasy. Miejska straż ogniowa szybko ogień zagasiła za pomocą tak zwanej „ Feuerloesohdose “ Buchera, które z równym skutkiem użyto także przy ogniu, jaki wybuchł niedawno na górze zamkowej w rafinerji oleju braci Aschow.

Poznań. Podczas tegorocznego strzelania do tarczy tutejszego bractwa kurkowego dali najlepsze strzały: Puszkarz pan Pecht w imieniu cesarzowej trzy strzały najlepsze, restaurator pan Brauer, komisarz pan Ignacy Andrzejewski i garncarz Kliszczyński. Po porozumieniu się z cesarzowa, którą o tem telegrafem zawiadomiono, wybrano królem kurkowym na mocy statutów pana Bauera. Dodajewy w końcu, że tutejsze bractwo kurkowe liczy obecnie 149 członków obydwoch narodowości w równych prawie ilościach.

Chelmno 26 maja. Pies rzeźnika Haesiera bawiąc się z dzieckiem, które przyszło do kramu z pomazka w ręku, ugryzł temu całe ucho, tak iż tylko na cienkiej skórce zawisło. Lekarz ucho przyszył, lecz dzieciak ciężko zachorował.

Iława 28 maja W nocy z środy na czwartek pilnowały dwie dziewczyny z Rychwałdu bielizny rozpostartej na bielawie. Kilku parobkom wpadło do głowy, aby je wystraszyć, okryli się więc chustkami, wsadzili sobie na głowy baranie rogi i nuż się dziewkom o północy przedrzeźniać. Dziewczęta tak się przelękły tych poczwar, że jedna z nich zwaryowała.

Z powiatu tucholskiego. Posiedziciel wiejski Ohler z Zamrza kazał sobie przysłać z południowych Niemiec kilka tysięcy małych węgorzy, z których przecież po przybyciu na dworzec do Terespola ledwie 80 jeszcze żyło. Przesyłka podobno dłużej była w drodze, jak było przeznaczone. W okolicy Minikowa, Bysławia i Bysławka padał wielki grad.

Bronisławowi Kwiatkowskiemu i Andrzejowi Grudzinskiemu donoszę, że mieszkam pod Nrem 630. Vta Ave. w Milwaukee, i pragnę się z nimi widzieć. —

Antoni Dobkiewicz.

ANIÓŁ ZŁEGO.

NOWELA

J. CHOROŚNICKIEGO.

Dalszy ciąg.

Czy aktorka wypadła ze zwej roli, albo raczej rola stała się czynem, życiem aktorki? czy obudziło się serce w tej kobiecie z głazu? czy przekonawszy się, kogo poświęcił dla niej malarz, pokochała go na prawdę? czy przemówiło serce za tym, którego prawdziwość uczucia i siła uczucia imponowały jej zawsze?

Dziwna zagadka serca „aniołów złego".

Adela z zamkniętemi oczami spoczywała na piersi malarza, potem zerwała się z okrzykiem:

— Jedźmy! jedźmy! Nie chcę być ani godziny dłużej w tym domu; te ściany duszą mnie, powietrze mnie dławi.. jedźmy!

Całą drogę była poważną bogata pani i całą drogę płakała, a łez jej nie mógł i nie umiał utulić kochanek. Twarz jej nawet nabrała poważnego wyrazu, a rozkochany malarz powtarzał ciągle:

— Piękna jest jak anioł!

* * *

W salonie umeblowanym z niezmiernym, prawie książęcym przepychem, siedziała piękna hrabina. W ręku trzymała gazetę, mokrą jeszcze i niemiłą woń drukarskiego czernidła szerzącą.

— A! dziś już — mówiła do siebie głośno, a żyłki na czole krwią nabiegłe dowodziły jej wielkiego przerażenia i irytacji — dziś już bezczelność tego człowieka przeszła wszelkie granice. — Jutro ta gazeta przebiegać będzie z rąk do rąk,, a pojutrze będą się wszyscy bawić moim kosztem i palcami mnie wskazywać. Okropny człowiek!

Ale leży to już w naturze ludzkiej, że powraca się ciągle do myśli o czemś ważniejszem, lepszem czy gorszem; w nieszczęściu wydaje się nam, że wynajdziemy jakiś ratunek, jakiś cień ratunku.

Hrabina też pomimo wzgardy, z jaką odrzuciła gazetę, wzięła ją na powrót do rąk i czytała półgłosem:

„I ja byłem razu pewnego amatorem pięknych widoków. Dokądże pójść miałem, chcąc estetyczną żyłkę zadowolnić, jeżeli nie do ruin starego zamczyska?

„Dobry uczynek, jaki zrobiłem dla biednych chorych ruin, nagrodził mi się sowicie....bo oto na pięknym karym rumaku, ustrojonym w złoto, nadjechała piękna, ba! wedle niektórych najpiękniejszą w naszem mieście hrabina K....

— Był tyle łaskaw, że całego nie napisał imienia, proszę!

„Podziwiałem zręczność, z jaką bogata pani kierowała swoim arabem. Kilka kroków dalej jakiś biedny malarz pracował ołówkiem.

„W tem....krzyk rozpaczy.

„Kary koń w szalonym pędzie unosił piękną amazonkę. Widocznie mścił się za tych wszystkich, których w życiu swojem uniosła hrabina.

„Koń spieniony i krzyk rozpaczy był zupełnie wystarczającym, aby malarz porzucił farby, naturę i paletę. Wiadomo przecież powszechnie, że muzycy, malarze i tym podobne wartogłowy, mają skłonność do takich scen dramatycznych, i każdemu przynajmniej jeden podobny wypadek zdarzyć się musi — bodaj na papierze.

„Malarz tedy rzucił się do konia, dał się wlec kilka kroków i z narażeniem własnego życia zatrzymał spienionego rumaka.

„Oczywiście spotkała go należna nagroda: hrabina z wdziękiem nieopisanym, nieokreślonym i niewypowiedzianym, zemdlona zsunęła się w jego objęcie.

„Oczywiście, mnie profanowi pozostał koń do czułych objęć. Cóż dziwnego, żem go starannie opatrzył, czule obejrzał, cóż dziwnego, żem zobaczył, iż ostroga do krwi rozpruła jego szlachetną skórę, a wędzidło nie zostawiło żadnego śladu na miękkim pysku (jak wiadomo, araby mają bardzo miękkie pyski).

„Przyznaję się, że byłem bardzo niegrzecznym, bo powiedziałem wówczas, oczywiście do konia, ale trochę zbyt głośno: *Biedne zwierzę!* Ta, która zadała sobie tyle pracy, aby cię w tak bolesny sposób w bieg wprawić, nie uczyniła nic aby cię zatrzymać."

Hrabina zniecierpliwiona rzuciła na ziemię gazetę. Zawsze to samo stało w niej czarnemi, małemi wydrukowanemi literkami, które piekły ją jak główki rozogionych szpilek. Chciała znowu wybuchnąć jakimś szeregiem słów, przerwało jej wejście służącego z biletem na srebrnej tacy.

— A to impertynencja! — zawołała hrabina, rzucając bilet w twarz lokajowi. — Powiedzieć, że nie przyjmuję? A pamiętaj to sobie także raz na zawsze, abyś z kartą tego pana nigdy do mnie nie przychodził.

Lokaj skłonił się i w milczeniu cofał ku drzwiom,

— Czekaj! — zawołała podrażniona kobieta.

Chwilę milczała, potem podniosła głowę i rzekła swoim zwykłym, spokojnym głosem:

— Wpuść tego pana....ale za najmniejszem poruszeniem dzwonka natychmiast być w salonie.

— Ta bezczelność! — mówiła do siebie po odejściu lokaja, siadając na kanapie i nadając twarzy jak najspokojniejszy wyraz — ta bezczelność jest niepojęta!

— Pan Tadeusz Samicki — rzekł lokaj, otwierając drzwi szeroko i w puszczając przybyłego.

Hrabina powitała go królewskiem skinieniem głowy.

— Pani! — rzekł przyjaciel Edwarda, kłaniając się gospodyni.

— Nie przypuszczałam nigdy, aby panu kiedykolwiek przyszła fantazja przestąpienia moich progów.

— Nie wątpiłem, że wizyta moja nie mile panią zadziwi, miałem jednak prawdziwy i rzeczywisty powód do odwiedzenia pani. Chciałem się bowiem pani zapytać, czy ma być w obieg puszczony dziennik, który tam o to leży i który, jak data wskazuje, jutro rano drukarnię opuści.

— Pan się mnie o to pytasz?

— Tak, pani hrabino.

— To znaczy, że ja powinnam pana zapytać, ile mam zapłacić?

— Przestępując próg ten, przygotowany byłem na wszystkie obelgi i postanowiłem mimo uszu puszczać wszystkie osobiste obrazy, dla tego nie wysilaj się pani na nie. Proszę o odpowiedź, czy mam puścić dziennik jutrzejszy? Zależy to bowiem wyłącznie od pani, aby ekspedycję jego wstrzymać lub przyspieszyć.

— Nie rozumiem pana.

— Pomimo, że się tak jasno wyraziłem, tak dobitnie wytłumaczyłem! Wiesz pani dobrze, że nie jestem już dziś biednym korespondentem prowincjonalnym, który musiał się liczyć ze względami publiki, głodu, artyzmu, prawdy, redaktora — i twoim. Dziś jestem samoistnym redaktorem i odwrotnie radzę liczyć się z mojemi siłami, z moją znajomością przeszłości i teraźniejszości, z mojem piórem, które skaleczyć może więcej niż szpada.... a wiesz pani i o tem dobrze, że jestem nadto uczciwy, bym potwarze szerzył, i nadto przezorny, abym się na głoszone fakta o dowody nie postarał. Zatem jakkolwiek mnie pani dziś przyjmiesz, nie przeszkodzisz, aby gazeta moja rozeszła się w tysiącu egzemplarzy, a kto wie, czy i w drodze do Pesztu spotka ją jaka pszeszkoda.

— Skończmy raz! — zawołała hrabina, powstając i ciskając gromy ze ślicznych oczów swoich na spokojną postać dziennikarza. — O co panu chodzi? Ile żądasz za milczenie, milczenie wiekuiste?

— A tak, to rozumiem — odparł Tadeusz z uśmiechem ironji. — Uprzedziłem panią, że ze mną liczyć się trzeba.

— Powtarzam raz jeszcze, ile pan żądasz?

— Bardzo mało. Żądam, abyś pani wyjechała do Pesztu, do swego męża, a Krzyński powrócił do swej żony.

— Mój panie! nie wiem doprawdy, czy lepiej wziąść słowa pańskie za żart, czy..

— O nie, pani, nie bierz ich wcale za żart. Na Edwardzie już ci pewnie nie wiele zależeć musi, zwycięztwo nad nim zaczyna pani ciężyć, miłość zawadzać.. Wszakże się znamy nie pierwszy dzień, nie pierwszą godzinę. Należysz pani do kobiet, które wszystko muszą mieć u nóg swoich; każdy mężczyzna, bogaty czy ubogi, piękny czy brzydki, dowcipny czy głupi, każdy wart jest twego zachodu, każdy musi być u nóg twoich i wielbić cię choć chwilę, a skoro ci się sprzykrzy lub nawinie inny, choćby gorszy, byle nowy, odrzucisz zwyciężonego jak zbrukaną rękawiczkę — wszak ci już nie potrzebny! A Krzyński jest, proszę pani, człowiekiem gminu, nie rozumie się na tych arystokratycznych miłościach, przyjaźniach, które się co drugi dzień zmieniają bez żalu, bez bolu, w których całą tajemną nicią istnienia jest, jest odmiana, nowość, a całem kochaniem zawracanie oczów i pisanie czułych listów, jedyną ponętą zakazany owoc, a wyłączną podnietą zawiść, kto więcej naliczy tryumfów. Więc też miłość takiego malarza, jako coś nowego, musiała panią z początku bawić jako pomnik wiekopomnego zwycięztwa nad wrogiem pochlebiać dumie — ale dziś wzięta przez Edwarda ze strony niewłaściwej, musi panią żenować, może być nawet poniekąd niebezpieczną. Bo my, pani hrabino, my, to co Francuz nazywa *peuple*, my nie bawimy się miłością; kochając, dajemy serca nasze na wieki; dając przyjaźń, ofiarujemy naszą całą duszę i serce, i nie ma na świecie tego, czegobyśmy dla kochanej lub przyjaciela nie uczynili, nie poświęcili. Wy arystokracjo, których Bóg stworzył dla zabawy i używania, biegniecie z rozkoszy w rozkosz, przemyśliwacie nad tem, gdzieby i jak lepiej weselej się zabawić, depczecie po sercach, niebaczni, że serdeczne rany krwawią i przekleństwem padają na was. Dla tegoście skarłowacieli i dlatego przodkowie wasi, gdyby powstali z grobów, zaparliby się krwi swojej....

— Czy panu się zdaje, że piszesz artykuł wstępny do dziennika?

— Czy wiesz pani, jak drogo kosztuje zabawka twoja ostatnia? czy zastanowiłaś się, jakie ona ma następstwa dotychczas? O, nie potrzebujesz mi pani mówić, żeś się nigdy nad tem nie zastanawiała, znam cię aż nadto dobrze. Ale przyszedłem tu po to, aby ci rzucić w oczy tę prawdę twardą i ciężką, która daj Boże, by ci na sumienie padła. Nie będę ci tutaj nic mówił o śmierci tamtego człowieka, pełnego nadziei, człowieka największych zdolności, któregoś ty zabiła. Będę milczeć o szczęściu rodzinnem, które zatrułaś tej biednej rodzinie, wydzierając jej niecną kokieterją ojca i męża — nie odezwę się ani słowem o tem, jakie spustoszenie wywołałaś w sercu tego człowieka... stał się własnym cieniem swoim. Sumienny, ambitny, szlachetny, pracowity, jest dziś pośmiewiskiem świata, w pogardzie u siebie samego, bezczynny, pogrążony w rozpaczy, targany najsłuszniejszymi wyrzutami — ale ja to wszystko pomijam, co byłoby dostatecznem, aby cię potępić, bo czy dałaś mu szczęście zabrane, choćby nawet grzeszne, choćby jakiekolwiek? Milczę o tem wszystkiem, bo przyszedłem ci powiedzieć, że staruszka, której obu synów ty niegodnie za cel żartów i zabawy swej wybrałaś, ociemniała z łez wypłakanych na ciebie, wylanych za dziećmi, które chowała z zaparciem siebie, na chwałę ojczyzny swojej, a którzy obydwaj padli ofiarą anioła złego. Przyszedłem ci powiedzieć, że żona człowieka, za którym ty pędziłaś po górach i skałach, którego ścigałaś tak długo swoim wzrokiem i uśmiechem, dopóką nie padł w tej walce obrzydliwej, że biedna, cicha żona jego, potężna duchem i cnotami, ze wstydu nad mężem swoim i ojcem swojego dziecka, zapadła w ciężką chorobę, że dziecko tego biedaka przez ciebie sierotą zostanie, boś mu ojca zabrała, a matkę powolnie zabijasz. Przyszedłem ci powiedzieć, że jeżeli masz iskrę litości, jeżeli czujesz dla tego człowieka nie miłość, ale cień dalekiej sympatji, to powiesz mu: „Idź tam w biednej izdebce, którą my oboje przez słabość i lekkomyślność do nędzy przyprowadzili, jest chora żona twoja; idź do niej i osłódź jej ostatnie chwile, ostatnie dnie.. kto wie zresztą....może z ducha pochodząca choroba ustąpi z ustaniem przyczyny; widząc cię na drodze poprawy, ozdrowieje ta święta kobieta, albo przynajmniej lżejszemi będą jej ostatnie chwile i jej konanie. Idź, powróć do twego domku, ocienionego lipami, i bądź światłem dni ostatnich matki twojej ociemniałej, bądź ojcem i nauczycielem twej córki i zastąp jej miejsce matki, którą ja zabiłam."

— Mówisz pan w istocie rozczulająco!

— Zawsze za mało, jeżeli u pani tylko szyderstwo mogłem wzbudzić. Próbowałem odezwąć się do twego sumienia; zapomniałem, że go pani już dawno nie masz: przemawiałem zresztą tylko w interesie pani. Wiem wybornie, że znudził cię malarz, choćby już tylko dla tego, iż cię kocha dłużej jak dwa tygodnie. Wiem nie mniej dobrze, że będziesz mi pani wdzięczną, jeźli podam ci myśl i sposobność pozbycia się człowieka, który przy swojej namiętnej naturze może być bardzo niebezpiecznym w obec....

— W obec czego? — poderwała hrabina

— W obec powrotu pana Kaszyckiego.

— A cóż mnie obchodzi ten powrót?

— Zapominasz pani, że ten nie tai swego szczęścia tak dyskretnie jak Edward.

— Kaszycki jest nędznikiem!

— Pierwszy raz, ale za to zupełnie się zgadzamy. Pan Kaszycki przybywszy wczoraj do stolicy, był w obawie, że pani wyjechałaś do Pesztu. Uspokoiłem go w tym względzie; ucieszył się też tą wiadomością, najbardziej zaś tem, że ma jeszcze wszystkie listy od pani i że z łatwością będzie mógł zawiązać z panią przyjazne stosunki. Renowacja jest także rodzajem nowości.

— To nieprawda. Kaszycki dał mi słowo, że zniszczył wszystkie moje listy — wybuchła hrabina.

— Nie wiem, być może; chodziło mi tylko o usłyszenie z ust pani, że z nim korespondowałaś.

— Dla czego mnie pan właściwie tak prześladujesz? za co?

Tadeusz odparł po chwili milczenia.

Ciąg dalszy nast.

Bołgary.

Dokończenie.

Dodajemy do tego, że Bołgar pojętnością i innemi przymiotami o wiele muzułmańskich panów swoich przewyższa. Miasto sądzić go z gburowatej powierzchowności, sprobuj go w jakiejbądz sprawie, a zdziwi cię trafnością sądu, domyślnością, sprytem, przezornością i niezmiernie snadnem przyswajaniem sobie w każdej rzeczy potrzebnych wiadomości. Od dzieciństwa Bołgar mówi trzema językami: tureckim, który często lepiej zna od rodzonych Turków, nowo-greckim i swoim własnym, który jest narzeczem słowiańskiego. Niesłychanie łatwo mówić mu i przechodzić z jednego do drugiego języka. Wielu Bołgarów mówi prócz tego jeszcze po wołosku, arnautsku i po albańsku. A co jeszcze bardziej zadziwia, że ci ludzie, tak prości i obojętni na pozór, znają dokładnie bieżące kwestye — o ile te ich kraju dotyczą, to się rozumie — i daleko lepiej od samych Turków. Pomimo zatrudnień około roli, wyjeżdżają często z wiosek swoich, naładowawszy wozy jakim płodem, i nieraz na sto mil się oddalają, do portów Dunaja lub morza, lub też na wielkie doroczne jarmarki odbywające się w bardzo oddalonych od siebie punktach Albanii, Bośni i Bołgaryi. W tych ciągłych stosunkach z obcemi, chociaż sprawy handlowe najmocniej ich obchodzą, dowiadują się mnóstwa rzeczy, które potem wrodzonym rozsądkiem przenikają i co się dzieje, dochodzą. Pomimo poparcia duchowieństwa swego, Bołgarowie nie uczynili dotąd ani jednego kroku w zawodzie politycznym.

Chociaż należą do tego samego szczepu, co sąsiedni Serbowie, i tym samym prawie mówią językiem, Bołgarowie wielce się od nich różnią pod względem obyczajów. Prosty ich i wieśniaczy charakter nie tyle ma dzielności co Serbów, ale więcej otwartości i dobroci. Mimo zadziwiającej zdolności do przyswajania sobie mowy i zwyczajów innych ludów, Bołgarowie wierniejszemi są przecież niżeli Serbowie dawnym zwyczajom i strojowi narodowemu, i stanowią w Turcyi lud istotnie odrębny, o własnych stojący siłach, i żyjący z pracy własnej pośród pasożytnych ludności, które go obdzierają i gnębią. Nie mieszając się prawie z współwiercami greckiemi, którzy bez skrupułu żadnego, z chciwości służą tyrańskim zachceniom muzułmańskich panów, chowają dla tych ostatnich wstręt i nienawiść głęboką, pod pozorem uległości i poszanowania. Pognębienie wszakże tego ludu tak jest zupełne, że bardzo trudno przychodzi rozróżnić prawdziwe jego uczucia. Uległość jego przecież nie jest służalczą ani podłą. Jest to przezorność wieśniaka, człowieka żyjącego z roli, którego mienie więcej jest narażone na chciwość możnych. W gruncie Bołgar wie o wyższości chrześcianina nad muzułmanem, a pracowitego człowieka nad próżniakami. Niesłychanie jest też rozmiłowany w wierze swej, imieniu i języku. Bołgar umie być uległym dla wszystkich, nie przestając być sobą samym. Po miastach Serbii, Mezyi, Macedonii, możnaby go wziąść za Greka lub Serba, tak snadno sobie przyswaja dyalekt, ruchy, strój a nawet obyczaj ludzi, z którymi żyje. Dopiero na wsi, między swoimi rad zrzuca z siebie tę przybraną powierzchowność i wraca do rodzinnej oryginalności. Przywdziawszy długą świtę białą albo burą, na nogi włoży postoły, z obnarzoną piersią na deszcz i słoty wdziewa baranią czapkę, staje na czele bandy żeńców, która całe żniwa spędza pod gołem niebem pomiędzy kopami i mędlami, lub też zawodzi *koło* na jakiej uroczystości wieskowej, przy dźwiękach *fruli i gadlii* (dudki i kozy). Dzielnych tych mołojców oglądać trzeba w swobodzie życia, na polach, zdala od zimnego spojrzenia Osmanów, jak wesoło i szcze-

rodusznie spełniają najcięższe roboty około roli i sprzętu; te kobiety o szlachetnem a regularnem licu, piękne a zdrowe i silne; tych starców z dużą brodą (*pustibrada*) z obnażoną piersią i rękami, gunią z koziego włosa przyodzianych, potomków naddunajskiego krzepkiego wieśniaka, którego prostotę i szorstką otwartość zachowali. Trzeba wejść pod trzcinową strzechę *koliby*, usiąść przy ognisku *staraca* patryarchy, i pożywać z nim i rodziną *warenik* dymiący [zupa z kukurydzy], albo placek żytni, proste potrawy, któremi wieśniak gościnnie częstuje, żeby uczuć ile jest siły, prostoty i rezygnacyi religijnej w tym biednym wieśniaku, pokornym pracowniku, wzwyczajeniem i potrzebą przywiązanym do ziemi, niewolniku kaprysów pana wymagającego, ciągle zagrożonym w istnieniu swem, wolności, cześci i życiu rodziny swojej, przez drapieżnych ciemięzców muzułmańskich, słowem, dźwigać zmuszonym brzemię zdenerwowanego i upadającego społeczeństwa, w którem on sam jeden tylko pracą swą godność ludzką podnosi i utrzymuje. Zaiste, jeden tylko Bołgar, pośród tych ludności zapalczywych w bezrozumnem niszczeniu darów Opatrzności, umie tworzyć i produkować; gdyby nie on, Turcya Europejska, której ziemia dostarcza jakich takich jeszcze zasobów, przedstawiałaby tak jak Azyatycka, niezamieszkałe pustynie. Może prawdziwej tego przyczyny szukaćby należało w duchu europejskim, a właściwiej mówiąc chrześciańskim, który pracę wskazał jako pokutę i przywilej rozwoju ludzkości, wszystkim ludom zdala lub zbliska połączonym tą wiarą, nad dzieło cywiljzacyi wyższą.

KONIEC.

O wielkim ptaku strusiu.

Opowiemy wam po krótkości o dziwnym ptaku, o którym może wie z was dopiero lada dziesiąty, a ktory się zwie struś. Ten struś, to jest największy między ptakami, wysoki jest na ośm stóp czyli na cztery łokcie, a węic wyższy niż chłop najtęższy, a koń wygląda przy nim jak małe zwierzę. Szyja strusia jest długa na półtora łokcia, dziób nie bardzo duży, nogi wysokie, grube a takie silne, że jak niemi całą siłą kopnie to nie tylko człowieka, ale i konia na śmierć ubije!

Struś nie umie latać po powietrzu jak inne ptaki, bo na to jest za ciężki, ale toteż biega tak szybko, że ani najszybszym koniem ani chartem go nie dogonisz. Żywi się struś owocami i ziołami, ale czasem jak go chętka napadnie, to połyka jakby gałki z ciasta kawałki szkła, żelaza, drzewa, kości, a ta przekąska nic a nic mu nie szkodzi, jeno jeszcze więcej apetytu mu dodaje. Dla tego też zwykli ludzie po miastach mówić o takich ludziach, co dużo i same grube potrawy jadają że mają strusi żołądek. Podobnie też mówią i o kaczce, bo kaczka może gorące żelazo połknąć i nic jej nie szkodzi.

Struś niesie jaja, jak inne ptaki, ale jaja te są tak duże, jak głowa dziecka i ważą po kilka funtów. Jak takie jajo ludzie gdzie znajdą, to dwóch chłopów ma co jeść a nawet go nieraz całego nie zjedzą. Takich jaj niesie struś dwanaście. W krajoch gdzie struś przebywa, takie jest gorąco, że tylko w nocy dla chłodu siedzi na jajach samica, a w dzień to je słonko samo wygrzewa.

Struś iest dla ludzi bardzo pożytecznym ptakiem. Ludzie jadają jego jaja i mięso, a zarabiają daleko jeszcze więcej na jego piórach. Co ten struś, musicie wiedzieć, ma prześlicznie czarne pióra, jakby z jedwabiu, a tak pięknie zakręcane że aż miło patrzeć. Nasi polacy rycerze nosili dawniej po kilka piór na swych hełmach. Otóż temi piórami prowadzą handel, bo ich panie używają do stroju, a możeście już nieraz przy kapeluszu jakiej pani widzieli strusie pióra.

Gdzież ten struś przebywa? Oto w Afryce, w innej części ziemi, co leży hen okrutnie daleko na południe od Europy, a jest okrutnie gorąca, bo słońce pali tam przez całusienki rok jak ogień. Część ta ziemi nazywa się Afryka, zkąd to czarni ludzie pochodzą. Teraz wam opowiem, jak ci Afrykanie łapią strusia. Dobrze to mówią ludzie, że rozumu się na łokcie nie mierzy a najdłuższy chłop nieraz głupi jak dziecko, tak też ten ptak struś choć wielki okrutnie a przecież dziesięć razy głupszy od naszego wróbla mizeraka. Wiedzą o tem Afrykanie i dla tego też łatwo umieją go ułowić. Zbiera się ich kilkunastu na koniach i rozstawiają się do koła. Struś ma to do siebie, że spłoszony pędzi bardzo szybko ale zawsze obraca się w koło, tak, że w końcu wraca znowu na to samo miejsce z którego wybiegł. Otoż jeźdźcy jeden po drugim ścigają strusia, a gdy się struś zmorduje, wtedy chowa głowę w trawę i myśli, że kiedy schował głowę to go już całego nie widać. Wtedy myśliwi przypadają do niego i zabijają go pałkami albo pikami, albo też żywcem go łapią; rzucają mu na szyję linkę z kulą ołowianą na końcu, tak samo jak w Texas na zdziczone konie.

Ale co najdziwniejszego wam powiem o tym strusiu, to to, że można na nim jeździć, jak na koniu, jeno że z kierowaniem trudna rada. Jak człowiek siędzie na strusia, to struś tak prędko goni, że ziemia tylko śmiga pod człowiekiem, tak jakby koleją żelazną jechał.

Przy tem zaś wszystkiem jest struś bardzo poczciwym ptakiem i małemu nawet robaczkowi nic złego nie zrobi. Nieraz objeżdżają po naszym kraju ludzie co pokazują różne zwierzęta i ptaki, a między niemi i strusia, to go też może kto raz w jakiem wielkiem mieście widział lub zobaczy.

Reforma urzędow cywilnych.

Przed każdym oborem prezydenta w Stan. Zjedn. krzyczą na całe gardło o reformie służby cywilnej, to jest o zmianie na lepsze urzędników państwowych, tak u szczytu, jak i pod nóżka władzy. Czynią to tak samo republika nie jak też i demokraci, a wszakże zostaje się zawsze przy starem, o czem świadczy naocznie ostatni lat dziesiątek, rządów republikańskich. Każdy prezydent przyszedłszy do steru zaprowadza tę reformę o tyle, że oddala sobie nieprzychylnych, mniej zaufanych lub niepewnych urzędników, a przybiera swoich zauszników, którzy dla niego i za nim pracowali przed wyborami i podczas wyborów. Bywało to za Granta, który o żadnym z krewnych i przyjaciół nie przepomniał, i w niczem nie zmieniło się za Hayesa. Wszyscy ci, którzy dlań pracowali, którzy go oszustwem na prezydenta wyliczyli, dostali się na urzęda. Owóż i teraz przy ostatniej konwencji nie kto inny był do niej wybranym, albo raczej wykomenderowanym, jak szanowni urzędnicy pocztowi, celni i inni związkowi, ażeby, chcąc się przy urzędzie nadal pozostać, na ten urząd sobie wichłactwem i podszeptami zapracowali u tego złotego cielca około którego chcą tańczyć.

Dzieje się to kubek w kubek jak w starym kraju, i jeżeli tak jeszcze z jakie parę dziesiątek lat potrwa, to wytworzy się tu prawdziwa armia urzędnikerji na wzór pruski, francuzki, moskiewski lub innych państw, którzy tak tańczyć i narodem trząść będą, jak im z góry zagwizdną lub zabębnią. Jest to choroba przed którą naród jak przed powietrzem powinien się strzedz, nie zważać na podszepty pijawek, które krwią obywateli z poręki Bożka się karmią, ale starać się powinien każdy o obeznanie z prawem, przywilejami i owocem Rzeczypospolitej, i te tak spożywać, ażeby wychodziły na dobro tak pojedyńczych jednostek jak całego społeczeństwa we wolnej rzeczypospolitej Zjednoczonych Stanów. Niech nikogo nie łudzą obiecanki cacanki, ale niech się stara o nabycie własnego przekonania, sumiennej i rzetelnej miłości do ugruntowania sprawiedliwości w składzie Rzeczypospolitej, a przez to przyłoży trwałą cegiełkę do tej wolności i lepszego upragnionego bytu, który mu partje obecne tylko jako gruszki na wierzbie przedstawiają.

Różne różności, wesołe, zabawne, i prawdą tchnące.

Każdy sam sobie najlepiej życzy.

Nauczyciel. Janku, jakbyś ty się podzielił z siostrą, gdybyś znalazł trzy jabłka pod jabłonią !

Janek. O, to potrafię, wziąłbym sobie dwa, a Kaśce dałbym jedno.

N. To nie uchodzi, bo nie mielibyście równo, a wy macie mieć porówno.

J. A ha, to o równość chodzi, żeby ona też miała dwa — więc kazałbym jej czekać, aż jeszcze jedno spadnie, bo tam u góry jest ich jeszcze więcej.

— *Rotmistrz* powróciwszy z urlopu, do żołnierza:

Do kroć set, furbeczek, sto tysięcy i jeszcze tyle a tyle ! — Chłopie, jak ty siedzisz na koniu ? tyś wszystko w mojej nieobecności zapomniał — i cóż ja mam z tobą zrobić ?

Rekrut milczy, i milczy.

Rotm. No, gadajże co mam z tobą zrobić?

Rekrut. Ot, kiedy ja mam w tem radzić, to najlepiej, poślij mnie pan rotmistrz do domu.

— Mama do Zosi Moje życie, jak ty też masz zawsze te włoski potargane, a przypatrzże się kogutowi, jak to gładko lśnią się wszystkie pióra jego na nim.

Zosia, potrząsając główką. — Jaka też mama dziwna, wszakże kogut nosi zawsze grzebień na głowie, a mama każe mi zaraz po uczesaniu się chować grzebień do szufladki. —

Zrozpaczony.

Coż ci to Michałku ! Na Boga jak też się zmieniłeś, czyś chory, czy cię jakie nieszczęście spotkało ?

Mich. At. wszystko to nic.

Ale cóż przecie ?

M. Oto mi żona uciekła.

Na Boga ! i to z jakiego powodu ?

M. Ot, dla tego, że jej nie pozwoliłem do Europy z Turnerami jechać.

A, to źle uczyniłeś, trzeba jej było pozwolić, niepotrzebowałaby była uciekać.

M. Toby mi nie była wróciła.

To tym lepiej że wiesz naprzód o tem, bo co ma wisieć, to nie utonie.

— Jak to rozmaicie u narodów mężczyzni podchlebstwami kobiety darzą.

Grek mówi: Moja niebiańska gąseczko, moja luba perełko, moja złota jagódko.

Norwegczyk zaś mówi: Moja tłustocho, moja kiołbachno, moja ty klusuchno.

Przestroga.

Sędzia. Pan się więc przyznajesz że żonę swoją wybiłeś ?

Oskarzony. Tak jest, panie sędzio, ale na uniewinnienie moje muszę powiedzieć, że w ciemności wziąłem moją żonę za moją teściowę, dla której to właściwie te plagi były przeznaczone.

Sędzia. Kiedy tak, to inna sprawa. Puszczam więc pana tym razem z tem napomnieniem tylko, abyś się pan na przyszłość nigdy tak grubo nie mylił.

= Najwyższą gora na świecie ma być nowo odkryta na wyspie Nowej Gwinei, którą to górę nazwano Herkules. Wysokość jej wynosi 32,786 stóp, podczas gdy uważana dotąd za najwyższą gora Everest w Himalajskich górach, jest tylko 29,002 stóp wysoką.

— *Pociecha;* Służąca niosła barometer od mechanika do domu swojego państwa i gdy pośliznęła się w błocie, spadł jej barometer czyli ciepłomierz na ziemię i się połamał. — Przechodzący pocieszał biedną dziewczynę: — Tak to, przy lichej pogodzie, barometer zawsze spada.

— *Zastosowanie.* Moje dziecię, rzekła matka do synalka swego, co dzisiaj zrobić możesz, tego nigdy na jutro nie zwlekaj. — Na to zawołał chłopczyk: Ej mamo, wtedy zjedzmy resztę baby jeszcze dzisiaj wieczór.

O starym lisie.

Mamy tu lisa w Bremond Texas, ktory z z za morza bo aż z Galicji przypłynął, ażeby tu dobrze wprawiony amerykuńskie kury łowić, ale on i na polskie się umie skradać. Moja młoda kurka, pisze pewien gospodarz pochodzący od Tomaszowa i Kempna, była odwiedzić starą kurę tego lisa, a gdy wracała do domu przez lasek, zkąd się weż to się weź, stare lisisko wynurzyło się z zarośli, i nuże mlaskać za świeżem mięskiem. Ale nie dla psa kiełbasa jak to mówią, lisisko dość stare więc nie zbyt już jare, pozostało przy łykaniu ślinek, bo kurka frunęła, jak przystało, do swojej zagrody. Bywaj więc lisie przy swojej misie, bo ku tym przysmaczkom masz już innych kurek aż za wielką trzodę na swoją wygodę.

Strusi żołądek.

Dzienniki rzymskie opowiadają: Na Monte Pincjo chowany był tak zwany Emu to jest Struś australski. Niedawno ptak ten tak nieszczęśliwie jakoś wsadził łeb pomiędzy kraty swej klatki, że nie mógł go wyciągnąć i udusił się, nim to spostrzegł dozórca. Przy sekcji znaleziono w żołądku tego ptaka następujące przedmioty: cztery duże, jedenaście mniejszych i mnóstwo drobnych kamykow, siedm gwoździ, złamaną spinkę, pieczęć z listu ministerstwa spraw wewnętrznych, trzynaście monet drobnych miedzianych, śrebrny medal papiezki, 14 paciorków z różańca, jednofrankówkę z wizerunkiem Napoleona III., połowę chustki do nosa, trzy kluczyki i krzyż orderowy. W istocie brakło tylko jeszcze parasola, tabakierki i kapelusza, ażeby lista zgubionych przedmiotów była zupełną.

ZAPROSZENIE NA LUBOUSZ
mający się odbyć w Chicago 15 *Sierpnia.*
Można to śpiewać na nutę „ Posłuchajcie gospodarze “.

Ogłaszajcie w pełnej siłe,
Że zapraszam wszystkich mile,
By się u ns zgromadzili
I Lubousz obchodzili.
Ważna tego jest przyczyna,
I nie moja będzie wina,
Jak za mało tu przyjedzie
I nadzieje nasze zwiedzie.
A wiedzcie o co rzecz chodzi,
Bo po części wszyscy młedzi,
I dla tego żeście młodzi,
Więc nie wiecie o co chodzi.
Niech z tych nudów nikt nie skrzeczy
Ja przystąpię wnet do rzeczy.
Parę słów wam wytłomaczy
Co to ten Lubousz znaczy.
Dużo to już temu czasu,
Kiedy tłumnie do Teksasu
Nasi tam przywędrowali
I swe kości poskładali.
Oj składali ich nie mało
Aż się serce z bólu rwało,
Bo gołkiem w zdartej odzieży,
W lesie źle się z żmiją leży.
Kto miał za co w noc wyrywał,
Aż w Missourach się zatrzymał
I tam Bogu za to chwała,
Kolonia się zawiązała.
Reszta biednych i schorzałych,
Grzebiąc dzieci, ojców starych,
Nie z wdzięczności, lecz ze złości
Chcieli wieszać Jegomości.
I to za to, niecne zrzędy,
Że im szlązki chleb u gęby
Zbrzydził, kluski z miodem obiecował,
A w pokrzywy ich zwerbował.
Byłby dyndał niebożątko
Jako zbrodniarz, nie książątko,
Nie maczałby dziś już gęby,
Lecz świecił truupiemi zęby.
I to z tego ten Lubousz
Urządza mu wierny sojusz,
Aby prawdzie oczy mydlić,
Innych sobie więcej skrzydlić.
Resztać innych tam w Texasie,
Po męczeńskim niewywczasie,
Dobilić się kęska chleba,
Lecz o biedzie wiedzą nieba.
To co piszę, to są fakta,
Nie można ich kłaść ad acta,
Ale trzeba Lubeuszować
By tem prawdę zatuszować
Wreszcie jak się tu zbierzecie
Powiem więcej, co nie wiecie.
Na dobitkę z jeich graczki
Pojedziemy do Membraczki.
Tam nas czeka przy ognisku,
Choć nie w drzewie ale w żysku,
Inny agent, nie tak głupi,
Tego ściśnie, co land kupi.
A zaś w końcu dodam tyle,
Raczej płaczcie na mogile,
Nie pląsajcie z tej radości,
Żeście zgrzebli Polskie kości.

P. W. N. z Chicago
Syn po pionierze tej emigracji.

OGŁOSZENIA.

Poszukiwanie.

Pawel Ezmont
raczy się zgłosić do żony swojej i szwagra, którzy przybyli z Europy, a nie mają do niego adresu i obecnie czekają na takowy u A. Wiśniewskiego 454 Grove Str. Jersey City N. J.

Franciszek Leśniewski, który przebywa w Baltimore, raczy podać miejsce swego pobytu, do Redakcji Przyjaciela Ludu, lub też do Franciszka Kiełczewskiego w Beaver Dam Wis.

Stroskana matka prosi Polaków w Ameryce, aby jeśli mogą, raczyli dać jakąkolwiek wiadomość o Władysławie Dutkiewiczu z Zapuszczańskiego kraju, to jest z dzisiejszej gubernii Szuwalskiej, powiatu Marion polskiego, w królestwie Polskiem. Miał on być w wojsku Z. Stanach w Colorado i Californii. Ostatni raz słyszałam o nim z West Point w Missouri w r. 1870. Kto może coś donieść o nim raczy adresować do: Henryka Kałussowskiego 929. P. Street Waschington. D. C.

Andrzy Nowak
który przybył z Europy do Nowego Yorku, a tykiet na kolej i pieniądze go tamże odszukać nie mogą, niech się zgłosi po takowe do *Oelrichs et Co. 2 Bowling Green. New York.*

Wszyscy inni, którzy podobnie tam się błąkają i do Milwaukee dostaćby się życzyli, niechże przez tę Agencją zgłaszają sie do swoich krewnych na ręce moje.

I. Wendziński
662 Greenbush Str.
a chętnie im będę pośredniczył,

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.
Dalszy ciąg.

Bobrowski — Wieku lat 21, należał do organizacyi narodowej i wysłany został w Województwo Kaliskie i Sandomierskie w Maju 1863 r, dla uregulowania kommunikacyi i zaprowadzenia poczt narodowych. Po załatwieniu tej czynności w Kaliskiem przybył w Sandomierskie, gdzie przez fatalną pomyłkę skutkiem przesadzonej gorliwości władz narodowych, przez też władze powiatu Opatowskiego w okolicach góry Święto-Krzyskiej powieszony został. Wypadek ten wywarł wielkie oburzenie w kraju, domagano się dla pamięci i czci zmarłego, ogłoszenia całego wypadku, czego jednak nie dopełniono, jedynie z powodu ówczesnego położenia. Był to patryota szczery, poświęcony, a pracownik w organizacyi niestrudzony. Podług wiadomości prywatnych miał być bratem stryjecznym Stefana. Zwłoki jego wskazane zostały familii, i takowe następnie ze czcią należną pochowane.

Bocheński Witold, rodem z Broni, skutkiem otrzymanych ran, zmarł w szpitalu w Tarnowie 1 Kwietnia 1863 r. pochowany na cmentarzu miejscowym 3 t. m. i r.

Bocian — lat około 30, malarz z Radomia, żonaty, olbrzymiego wzrostu, służył jako szeregowiec w strzelcach pod dowództwem Jeziorańskiego, zginął pod Małogoszczą 5 Marca 1863 r.

Bogdan — dorożkarz z Warszawy, lat około 20 zmarł skutkiem ran w bitwie otrzymanych.

Bogdański Antoni, urodził się we Lwowie 5 Października 1841 r. i tamże kończył nauki techniczne z najlepszym postępem. Gdy wybuchło powstanie zaciągnął się do oddziału Zapałowicza i odbył pod nim bitwę jako szeregowy pod Tuczapami w Lubelskiem. Potem przeszedł do oddziału majora Edmunda Szląskiego w Wrześniu, który to oddział był pod główną komendą jen. Waligórskiego, śpieszącego za nim z osobnym oddziałem, ale na granicy Rzeszowskiego obwodu przez wojsko austryackie ze wszystkiego obranym; przyszło do bitwy w Lubelskiem na samej granicy Galicyi, między Łączkiem a Borowem niedaleko Janowa 22 Października, gdzie Bogdański jako porucznik na czele plutonu ranny w nogę, nietylko niechciał dla rany zejść z placu boju, ale owszem zachęcał do wytrwałości, lecz później ugodzony kulą w piersi, poległ za sprawę narodową z tem przekonaniem i zadowoleniem, z jakiem wstępował i piersi nadstawiał, że pełni święty obowiązek.

Bogucki Stefan, urodzony 1846 r. we wsi Laski w Płockiem wojew. syn właściciela tejże wsi — kończył nauki w Warszawie. Podczas manifestacyj 1861-62 r. brał czynny udział; poszukiwany przez policyą moskiewską zmuszony opuścić kraj, udając się wprost do Włoch — natychmiast wstąpił do szkoły wojskowej w Cuneo — Na hasło powstania pospieszył w jego szeregi, i 20 Marca wszedł z kilkunastu towarzyszami do królestwa kongresowego, połączył się z oddziałem Teofila Jurkowskiego kolegi szkoły Lenueńskiej, gdzie wkrótce, bo 13 Kwietnia w jednej z potyczek w Płockiem pod Koscielnem, ugodzony kulą, cięciem pałasza i kilką pchnięciami lancą, wzięty w niewolę po zagojeniu ran zdołał uciec, schroniwszy się w Poznańskie — połączył się z wychodzącym oddziałem i walczył aż do upadku powstania, poczem udawszy się do Drezna i tam się już przygotowywał do zdania examinu wojskowego. W końcu 1864 r. udał się do Paryża ubiegając się o przyjęcie do szkoły, gdzie po świetnym w 1865 r. examinie został przyjęty — nie długo się cieszył życiem i powodzeniem w naukach, w których obiecywał wielkie nadzieje — Odnowiona rana od kuli szybkie postępy czyniła że w kilka dni zmarł. Uczniowie wszyscy szkoły Saint-Cyr towarzyszyli orszakowi pogrzebowemu i liczny zastęp tułaczy. — W ostatniej tej posłudze zasłużonemu ojczyźnie młodzieńcowi, oddane zostały wszystkie honory wojskowe. Jenerał francuzki dyrektor szkoły Gonerecourt, w wymownych słowach skreślił nad grobem życie Stefana, którego przedstawił jako wzór młodzieży polskiej i dzielnego żołnierza. Pochowany na cmentarzu miejscowym, w pierwszych dniach marca 1867 roku.

Boguski — wieku lat 29, dziedzic Drohiczyna w Grodzieńskiem b. oficer wojsk rosyjskich służył w oddziale Traugutta; zginął pod Białą Górą w Kobryńskiem 25 Maja 1863 r.

Bogusławski Julian, z Augustowskiego, żonaty, zginął jako szeregowiec w bitwie pod Giedziami w pow. Sejneńskim w Kwietniu 1863.

Bogusławski Wacław, lat 32 z Białostockiego, poprzednio służył w kozackich pułkach Czajkowskiego, zginął pod Krzywosączą 19 Lutego 1863 r.

Bogusławski Włodzimierz, z Poznańskiego, zginął pod Nową wsią w powiecie Włocławskim 26 Kwietnia 1863 r.

Bogusz Józef, obywatel z Wołynia powiatu Dubieńskiego, w czasie bitwy pod Pieskową Skałą zniknął bez śladu; według opowiadań jednego z towarzyszy zabity został.

Bæm J., ranny śmiertelnie pod Bartkowicami, umarł w Krakowie 22 Kwietnia 63 r.

Bojacki — wieku lat 46 włościanin z Łowickiego, służył pod dowództwem jenerała Taczanowskiego, zginął pod Ignacewem w Konińskiem 8 Maja 1863 r.

Bajemski Wenanty, urodzony w Kutnie, poległ w Kaliskiem.

Bokszański Julian, powrócony wygnaniec z Syberyi, zamordowany w domu Kurowskiego we wsi Świeczkach w pow. Wilejskim 4 Kwietnia 1863 r.

Bolba — rotmistrz kawaleryi z oddziału Lelewela poległ pod Batorzem 6 Września 1863 r. pochowany tamże na cmentarzu; inne dzienniki podają że zginął około Obroczny w Lubelskiem.

Bolewski Łodzic *Ksawery*, urodzony w Żydowie, na Kujawach, dnia 11 Listopada 1811 r., uczeń we Włocławku i w Warszawskiem liceum. Dla zbyt młodzieńczego wieku przyjęty z trudnością do artyleryi w 1831 r. pod Ostrołęką, gdy towarzysze legli, ostatni przy armacie oczekiwał pocisku, który mu nogę strzaskał. Ranny i obalony, pocięty był na konia przez rannego oficera 6 pułku jazdy, który gdy nie wiedział kędy uchodzić, bo mu oczy zalewały krew, unoszony służył za wzrok unoszącemu. Do Warki tak dobiegli, do Warszawy odniesieni byli. Krzyż „virtuti militari“ odebrał Bolewski w dzień amputacyi palców. Ukończył szkołę, sztuk i rzemiosł“ i „jeneralnego sztabu“ w Paryżu za dni wygnania. Czas niejaki w Anglii i trzy lata na wyspie Jersej spędził, gdzie z hiszpańskimi żyjąc wygnańcami, zaznajomił się z ich mową i wiedzą. W 1843 r. do Francyi wrócił, w mistycznem rozgorliwieniu owego czasu udział przyjął, w 1845 r. ożenił się, 1860 żonę utracił 4 Kwietnia, a na dniu 13 Listopada umarł mu piętnastoletni syn. Pod tę boleść i czasy, rozwinięty w Horodle sztandar woli i przyszłości narodowej nie dozwolił Bolewskiemu spocząć ani się zatrzymywać, dwoje sierotek i wiek nie były mu zaporą; w burzę wielką o nocy, dnia 20 Lipca 1863 r. ujechał z Paryża do Samostrzału, gdzie równie nie wstrzymany, dwa dni zaledwo przebył, biegnąc pod naczelnictwo jenerała Edmunda Rożyckiego, do Galicyi. Na Wołyniu, dokąd weszli pod Poryckiem, w ośmset ludzi i zaraz tysiącami nieprzyjaciela otoczeni, gdy rozdzielili się na głosy na wstecz i naprzód iść chcących, Ksawery Boleski z mniejszością heroiczną radził: „na przebój“; lecz wysłany temu gwoli z siódemką zbrojnych, 2 Listopada, zaledwo pół mili ujechać zdołał, natychmiast przez tłumy moskiewskiego otoczony, porwał za sobą podwładnych swoich i uderzył. Kilkanaście trupów nieprzyjaciela, gdy nie poprawiło w niczem położenia, zestrzelony z konia, upadł pod ciosami nieprzyjaciół. Zwłoki jego śmiertelne, rozpoznane po głowie i obliczu wielkiej powagi. zebrane zostały na płaszcze żołnierzy z oddziałów owdzie nadeszłych. i pochowane w Porycku na cmentarzu. —

Bołobański Edward, technik akademii Lwowskiej, skutkiem ran otrzymanych pod Radziwiłowem zmarł w Ditkowicach dnia 4 Sierpnia 1863 r. Służył w oddziale Horodyńskiego.

Bomański — służył w oddziale Koziełły, poległ w bitwie pod Władykami nad rzeką Ilią 28 Maja 1863 r.

Borakowski — syn byłego urzędnika policyi w Warszawie, zmarłego przed wstąpieniem na tron cesarza Aleksandra II; służył w oddziale Jankowskiego, następnie pod dowództwem Langiewicza, zginął jako podoficer kosynierów pod Św. Krzyżem 11 Lutego 1863 r.; umierając wyznał „że pozwolił się bić aby zmyć plamę, którą ojciec synowi zostawił“.

Borejsza Paweł, syn Michała, ob. Woj. Grodzieńskiego, prawnuk Tadeusza Rejtana, lat 17—19 liczący. Zaraz w pierwszej chwili powstania, pospieszył do obozu Langiewicza, gdzie zaciągnął się do oddziału kosynierów, pod dowództwo Jeziorańskiego, jako prosty szeregowiec, a następnie przydzielony został do oddziału strzelców. Przed bitwą pod Kobylanką, w której brał udział, rozdzielił dwa tysiące rubli pomiędzy kolegów, a następnie w bitwie pod Małagoszczą, w której odwagą podziwiał wszystkich, w płomieniach palącego się domu nie chcąc się poddać zginął.

Borełowski Marcin (Lelewel), urodził się 1829. w Krakowie na półwsiu Zwierzynieckiem; ojca, który trudnił się murarstwem, jako też matkę z domu Noworytów, utracił jeszcze w dziecinnym wieku. Wychowaniem jego zajmowali się starsi bracia Andrzej i Franciszek, oraz siostra Joanna, dziś już nieżyjący. Wypadki roku 1846 wyprowadziły Marcina na pole działania i niesienia pomocy sprawie ojczystej. Niedługa jednak była jego działalność, bo zaraz w początkach został ujęty przez Prusaków i osadzony w więzieniu, z którego dla braku dowodów go uwolniono. Potem powróciwszy do domu, wszedł do terminu do blacharza Żurowskiego, u którego znajdując się przy robocie. skutkiem spadnięcia z dachu, złamał sobie nogę. Po wyzdrowieniu i skończeniu nauki, celem dalszego kształcenia, udał się do Węgier, Czech, Austryi i Niemiec, gdzie nie mając zajęcia w swem rzemiośle, oddał się mularstwu, a przytem zajął się studniarstwem. Następnie z powodu braku zajęcia, zmuszony był wozić ziemię taczkami pod kolej w Debreczynie. Praca ta powaliła go w łóżko, na chorobę wyczerpały się wszystkie fundusze tak, że nie miał o czem powrócić do domu; otrzymawszy od jednego z swych przyjaciół w Krakowie pieniądze, powrócił do Krakowa. Tu dalej kształcił się w fizyce i mechanice, wreszcie w r. 1859 przeniósł się do Warszawy, gdzie wszedł w spółkę wyrabiania pomp z inżynierem Spornym. Na tem to stanowisku wszedł w stosunki z całą młodzieżą pracującą w warsztatach technicznych i mechanicznych, a którą jednał sobie zacnością charakteru i taktem w postępowaniu. Także gdy zawiązała się organizacya narodowa, Borelowski wszedł natychmiast do niej i był jej najczynniejszym członkiem, skupiając młodzież wokoło siebie. Czynność jego była niezmordowaną, wiązał młodzież rzemieślniczą, pracował w prasie tajemnej, zarządzał fabrykami kos, bomb, lanc, kul i t. d. i głównie przyłożył swą rękę do urządzenia policyi narodowej. Rozwijał czynność swą i działalność na wszystkie strony, a przekonany, że powstanie jest nieuchronne, wysłał rzemieślników z Warszawy pomiędzy lud wiejski dla propagowania go, nadto on to wywołał protest Warszawy przeciwko wyborom do Rady Miejskiej. Owczesna odezwa: „Posłanie do wszystkich Polaków“ jest jego pióra. Z wybuchem powstania zajmował się energicznie wysyłką młodzieży z Warszawy do oddziałów, a 8 Lutego 1863 wysłany przez Rząd Narodowy w Podlaskie, zorganizował szybko oddział z 400 ludzi, powiększył części jedynie w piki i kosy zaopatrzony i na czele takowego wszedł do Łukowa, gdzie ogłosił Rząd Narodowy. Od tej chwili aż do swej śmierci staczał prawie codzienne boje z moskalami z których w części wychodził zwycięzcą. Polem tych ustawicznych jego walk było Lubelskie i Podlaskie. Działanie wojenne rozpoczął Lelewel w Lubelskiem, dokąd według doniesień do Czasu przeszedł przez most na Wieprzu i przybył do Baranowa. Tu zabrawszy kasę miejską, udał się następnie 2 Marca do Radzenka, ztamtąd do Firleja, gdzie także kasę miejscową zabrał do swego oddziału, a 4go tegoż miesiąca wysłał oddział z 15 konnych złożony do Kocka, którzy po zabraniu kasy, w powiecie pod wsią Luszawą, szczęśliwie napadający ich oddział kozaków odparli. Tegoż samego dnia Lelewel zdążał do Jedlonki, lecz powiadomiony o zbliżaniu się nieprzyjaciela, zajął pozycyą za wsią pod lasem i po dwugodzinnej utarczce odparłszy Moskali, pomaszerował ku Białce pod Jazioro. Następnych dni 6 i 7 t. m. pozrucał mosty na Włodawce, lecz napadnięty przez nieprzyjaciela w sile 400 piechoty i 120 kozaków, którzy za folwarkiem Adamki przeprawili się przez wodę, cofnął się do wsi Luty. Na trakcie spotkał się z oddziałem kozaków, przed którym po trzechgodzinnej utarczce; zdołał się szczęśliwie wycofać, straciwszy jednak wszystkie bagaże i 16 ludzi zamordowanych przy zabraniu łupu. Moskwa miała stracić 19 zabitych a 58 rannych. Dnia 23 marca wieczorem stanął ze swoim oddziałem o wiorstę od Krasnobrodu, wysławszy rotmistrza Cuchowieckiego z półplutonem kawaleryi na zwiady. Zaledwie rekonesans opuścił Krasnobród, udając się do folwarku pobliskiego, gdzie już cały oddział się znajdował, otrzymano wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela dążącego z Tomaszowa do Krasnobrodu. Lelewel z swoim oddziałem unikkając bitwy, wyruszył w pochód szukając nocnego wypoczynku, i o dwie godziny drogi od Krasnobrodu, rozłożył się obozem na nocleg. Rano o 7 godzinie zaatakowało go 7 kompanii piechoty, 1 szwadron ułanów i 1 i pół sotni kozaków. Lelewel liczył zaledwie 80 uzbrojonych w broń palną myśliwską, 100 uzbrojonych w kosy i piki, i 20 jazdy, mających tylko pałasze. Cofnąć się z tą garstką w obec tak licznego nieprzyjaciela było niemożebnem, postanowił więc bitwę przyjąć. Trwała ona 2 godziny; Lelewel stracił wszystkie bagaże, w zabitych 14 oficerów, 42 żołnierzy i 14 rannych; — nieprzyjaciel zaś miał stracić 3 oficerów i 96 kozaków.

Do Sprawy Indjan.

Pani *Hayes*, żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, zajmuje się skrzętnie wykształceniem dzieci Indyańskich. Za jej to staraniem utworzono już szkoły takie w Carlisle w Pensylwanii i w Hampton w Virginii. Ubiega się ona za tem, ażeby podobnych zakładów jeszcze więcej na wschodzie pootwierać, i pod okiem rządu tak chłopców jako i dziewczęta Indyańskie wychowywać. — Jest to bardzo chwalebne z wielu przyczyn. Agienci Indyańscy na zachodzie, którzy mieli polecenie szkoły takowe wznosić, wykonywali to tylko na papierze, szkół ani nauczycieli nie było i nie masz, ale pieniądze na te wydatki rachunkiem objęte przeszły do ich kieszeni, — a Indyanie jak byli tak są surowemi i niechętni do cywilizacyi, bo ta musi wzrastać od dziecka i w młodzieży. Słuszna także jest jej zasada i w tem, żeby nietylko samych chłopców ale i dziewczęta kształcić, a potem ich familjom je powracać, bo te latorośle wpłyną na swych zabopólnych rówieśników, a potem zawierając węzły małżeńskie z sobą, będzie wolał każdy wykształcony Indyan pobrać sobie odpowiednią wykształceniem żonę i młode latorośle w miare swego wykształcenia i cywilizacji wychowywać. — Jest w tem wielka racja gdyż w wychowaniu dziecka matka zakłada fundament na całą jego przyszłość. Sposób ten wpłynie więcej na ucywilizowanie Indjan aniżeli wszelkie prawne formuły, przepisy rządowe i armje z bagnetami.

Ubliżenie Księżom.

W Chicagowskiej Arbeiterzeitung czytaliśmy następujący referat, który tu w przetłumaczeniu podajemy. —

„Z pewnego źródła dowiedzieliśmy się, pisze wspomniana „Arbeiterzeitung,“ że jeden z księży do kościoła Śgo. Stanisława Kostki przy Noble i Bradley ulicy. zamierza pozbawić pracy i utrzymania uczciwych robotników w północno chicagowskiej walcowni żelaza. Pracownicy pobierają tamże po $1,25 dziennej płacy. Pwóż jeden z tych sług Bożych ofiarował się dostawić tejże kompanii sto ojców familj, którzy o 25 centów taniej pragną pracować.— Czy tak jest nie wiemy, ale, mając na względzie interes wszystkich robotników, spodziewamy się, że stu takich zdrajców dobra publicznego się nie znajdzie. Który z tych księży, czy X. Wincenty Barzyński, czy X. Cichocki, czy X. Józef Barzyński to przedstawienie kompanii uczynił nie wiemy także. Wszelako, ostrzegamy obałamuconych polaków, których przez kościół chcą zrobić narzędziami kapitału, ażeby się tego strzegli, gdyż ten wybieg sam w sobie upadnie. A jeżeli ten człowiek, który wyznanie wiary rzymskiej w tej okolicy głosi, wierzy rzeczywiście w Pana i Mistrza swego, natenczas powinien, ze względu na to: „*desiderium constat peccatum*“ (rządza jest grzechem) za to lekkomyślne postąpienie swoje przywdziać włosiennice i siedzieć przynajmniej 6 dni na popiele, ażeby uniknąć parę tysięcy lat ognia czyścowego. Albowiem stara to rzecz, że majestat szatański łowi sobie od czasu do czasu statych służalców, ażeby nimi miejsce odchłani zapełnić. — Słowa Arbeiterzeitung.

Arbeiterzeitung, krzywdzi tem i księży Barzyńskich i nas wszystkich, a czy ma słuszność, wątpić należy. Być może, że który z księży przemówił słowo za przyjęciem do pracy nowoprzybyłych z Europy, a Arbeiterzeitung robiąc z muchy jelenia, wyzyskała to na potwarz, czem już nieraz grzeszyła, i do odpowiedzialności po-

ciągniętą być powinna. Pewni tego, spodziewamy się, że ksiądz ten, którego się to tyczy da gazecie Arbeiterceitung przynależną odprawę.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z powiatu *krobskiego*. X. Augustyn Służyński, proboczcz w Konarach, w pobliżu osieroconej parafji Niepartskiej, zmarł w sile wieku po dość długiej chorobie. Gorliwy sługa kościoła i przywiązany do sprawy ojczystej św. p. X. Augustyn umiał przywiązać do siebie serca swych parafian. W roku 1877 odbył do Rzymu pielgrzymkę i wkrótce po swym towarzyszu i sąsiedzie ś. p. X. Michalskim rozstał się z tym światem. Przez śmierć jego osierociała 126 parafia w archidyecezji gnieźnieńsko poznańskiej.

W *Jarocinie* tamtejsza władza policyjna na denuncjacją jakiegoś katolika aresztowała X. Podlowskiego, osadziła go w komórce dla złodziej i włóczęgów, gdzie go robactwo obeszło i dopiero na wstawienie się ojca p. Podlewskiego z Koźmina, puściła na wolność, aż do terminu sądowego. Ksiądz Podlewski oskarzony jest o nieprawne wykonywanie urzędowych kościelnych funkcji w okolicy, gdzie 11 probostw tuż przy sobie wakuje.

Zo *Szlązka*. Książe biskup wrocławski X. Henryk, bierzmował dnia 18 p. m. w parafialnym kościele Jawornickim Johanisberg; sędziwy pasterz wyglądał bardzo czerstwo.

Archirej *Leonti* z Warszawy przejeżdżał w przeszłym miesiącu przez Toruń w towarzystwie trzech popów i dwóch jenerałów rosyjskich spiesząc do Słupcy dla poświęcenia tamże nowo zbudowanej cerkwi moskiewskiej.

Krakow. W czasie od 1go stycznia do końca marca b. r. zmieniło wyznanie religijne w Krakowie 12 osób; z tych 3 kobiet a 9 mężczyzn. Między zgłaszającymi się o zmianę wyznania było 6 żydowskiego, 5 ewangielickiego a 1 prawosławnego wyznania. Wszyscy przyjęli wyznanie rzymsko katolickie.

Kolonia. W archidyecezji kolońskiej w tym roku już 9 kapłanów obchodziło swój 50 letni jubileusz kapłański, a 28go września jeszcze dla sześciu taka rocznica przypada.

Austria. Na zamku Engielszell hrabina Pachta złożyła wyznanie wiary katolickiej. Już poprzednio kilka członków jej rodziny uczyniło to samo.

Bośnia. Cesarz austryacki Franciszek Józef kazał na swój koszt w Serajewie wystawić kościół katolicki, plebanią i pałac dla biskupa. Przeznaczył na to 200 tys. zlr. to zaiste dar cesarski.

Londyn. Po 350 latach odbyła się pierwsza msza w więzieniu zwanem Tower, które jest w Londynie. Henryk VIII, ten co protestantyzm w Anglii zaprowadził, zakazał mszy odprawiać i odtąd tam nikt ofiary św. nie widział. Teraz jeden z O. zakonników, O. Bodwen, który przypadkowo był oficerem, a teraz jest kapelanem więziennym, wyrobił tyle w ministerstwie, że pozwolono na to, by się msza św. dla więźniow odprawiała w tych murach, które tylu katolików zamykały, zanim poszli świadczyć krwią własną i życiem o wierze swojej.

Poznań. Proboszczowie i rządcy kościołow poznańskich wielce się starają o zewnętrzne i wewnętrzne upiększenie domów Bożych. Niedawno odnowiono kościół farny i św. Marcina, przed pół rokiem wyrestaurowano bardzo pięknie kościół św. Jana lateraneńskiego za bramą warszawską; restauracja zewnętrzna kościoła św. Wojciecha jest na ukończeniu, a niebawem rozpocznie się odnowienie wewnętrzne starej świątyni po dominikańskiej i częściowa restauracja kościoła Bożego Ciała. Mamy nadzieję, że wierni poprą usiłowania rządców tych dwóch ostatnich kościołów, i dopomogą im do upiększenia tych świątyń, w których od wieków rozbrzmiewa chwała Boża, i z ktorych jeden szerzy cześć N. Panny, św. Jacka i Tomasza z Akwinu, drugi zaś przypominając Jagiellońskie czasy i przwiązaną do tego miejsca tradycją, pięknością zacisznego ustronia zachęca wiernych do modlitwy i pobożnych ćwiczeń.

Cmentarz dla kościoła farnego, 20 mórg po tysiąc marek morga, został już stanowczo kupiony. Rada parafialna podpisała zeszłego piątku przedłożony sobie kontrakt. Rada była w większości, ale nie w komplecie. Już od 1 kwietnia r. 1881 ma się zacząć chowanie na nowym cmentarzu. Kupno to o tyle jest korzystne, że mur żydowski będzie osłaniał zarazem i katolickie miesjce spoczynku z jednej strony. Na starym cmentarzu przez lat 50 jeszczo chować będą ci, co mają grobowce familijne, poczem cmentarz zostanie zupełnie zniesiony.

Warmińska dyecezja. Przd niedawnym czasem dwoch starokatolickich nauczycieli wyrzekło się starokatolicyzmu i złożyło wyznanie wiary katolickiej w obec świadków w kościele parafialnym w Elblągu i potem przyjęli sakramenta święte. — W kościele św. Mikołaja w Elblągu przystąpiło w przeszłą niedzielę 154 dzieci katolickich po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Najprzew. biskup Warmiński X. Filip Krementz rozpoczął wizytę pasterską i dnia 8go czerwca bierzmował w Gietrzwałdzie.

W niedzielę 29 maja wydarzył się w katolickim kościele w Wartemborku podczas nabożeństwa głównego przypadek nagłej śmierci. Robotnik Grabowski, mający 66 lat, przybył nio zupełnie zdrów z Ruszaju do miasta i udał się do kościoła. Tu po krótkim pobycie padł bez przytomności na ziemię i mógł mu tylko sakrament Ostatniego olejem św. Namaszczenia być udzielony. Apoplexja serca życiu jego kres położyła.

Królestwo Polskie. Sędziwy, bo już 87 lat mający biskup Sandomierski X. Jozef Juszyński dziękuje wszystkim dobrodziejom za liczne składki na powodzian jego dyecezji i sam w dzień Wniebowzięcia Pańskiego w katedrze sandomierskiej odprawił o 8mej godzinie rano nabożeństwo, uprzedziwszy o tem lud w niedzielę poprzednią, prosząc Boga o Błogosławieństwo dla wszystkich ofiarodawców. Ten sam arcypasterz wydał pod dniem 23 kwietnia czułą odezwę do duchowieństwa względem zbierania składek na restauracją katedry sandomierskiej. Rząd zezwolił, aby w ciągu roku jednego na ten cel w całej dyecezji zbierać składki i takowe odsyłać do Banku Polskiego w Warszawie. Każdy duchowny w swej parafji ma wybrać dwie lub trzy zaufane osoby, takowe wprost od siebie przez pośrednictwo dziekana przedstawi do miejscowego naczelnika powiatu, a ten do gubernatora dla upoważnienia tych osób na zbieranie ofiar w parafj przez rok cały. Sznurowe książki do wpisywania ofiar i ofiarodawców, jak również skarbonki do zbierania w nie pieniędzy, po opatrzeniu ich rządowemi pieczęciami, doręczone zostaną osobom upoważnionym w każdej parafji, przez miejscowego naczelnika powiatu.
Ilość zebranych ofiar ze skarbonkami i sznurowemi książkami, po upływie każdych trzech miesięcy, skontrolowana i odesłana ma być do Banku Polskiego w Warszawie przez powiatową władzę.

AMERYKA.

Washington D. C. Prawo, dotyczące ustanowienia i opłacania urzędników pomocniczych dla marszałkow związkowych podczas czynności wyborczych, przedłożone przez izbę poselską senatowi, przyjął senat, lecz prezydent Stan. Zjedn., nie przyjął takowego do zatwierdzenia, czyli założył swoje veto, niepozwalam, naprzeciw temu.

W sprawie ziemi rządowej zgadzają się obydwie izby na to, że skoro ta została zajętą, wypłaconą, rząd nie ma prawa przeszkadzać wycinaniu drzewa na takowej albo wzbranianie osiedlenia się lub zakładania kopalni na niej. Do zarządzenia gospodarczego i wybudowania budynków na takiej ziemi udzielają 12 miesięcy czasu.

W ostatnich dziesięciu miesiącach wywieziono oleju skalnego z Ameryki za $32, 524,439, a więc więcej jak w roku zeszłym za $ 34,224,500

Podług ostatniego spisu ludności to liczba mieszkańców w mieście Washingtonie wynosi 140,000 dusz, a w Obwodzie Columbij 172,000 a więc liczba mieszkańców wzrosła w ostatnich 10 latach o 40,000 dusz.

Garfielda przyjmowała partja jego za przybyciem z wielkimi owacjami, ucztą i serenadą.

Skarb zakupił 458.000 uncyi czystego śrebra do mennic w San Francisco i Philadelphii.

Indjanie bandy Sitting Bulla znajdują się w wielkim niedostatku. 500 tychże poddało się z wycięczenia i głodu w forcie Keogh rządowi, a reszta ma to samo w krotce uczynić.

Jenerał Mills, jak donoszą z Galvestonu Tex. za pomocą szpiegów z szczepu Indjan Pueblów wszedł na nowy trop bandy nieprzyjaznych Indjan, otoczył ich w wąwozie Vijos, ale że mu uszli goni ich dalej.

Sprzętu bawełny spodziewają się tego roku o 3 procent lepszego aniżeli roku zeszłego.

Przybytek w pszenicy niezbyt wielki, bo w Wisconsinie i Iowa spodziewają się o 12 procent gorszego żniwa. Za to obsiano w Minnesocie, Nebrasce, Kalifornij daleko więcej ziemi pszenicą, jak roku zeszłego. Siewy zimowej pszenicy stoją bardzo dobrze, w przecięciu o 4 procent lepiej od roku zeszłego; Pensylvania, Ohio, Indiana i Illinois obiecuje nawet 100 pro cent lepsze żniwo jak dawniej.

Nowy York. Dnia 15 t. m. wpłynęły na siebie dwa okręta angielskie, „Queen" ktory płynął z Anglij z „Anchorią" płynącą do Anglij. Nastąpiło to w skutek wielkiej mgły o 2giej po południu, 112 mil na wschód od Sandy Hook. Obydwa okręta zostały znacznie uszkodzone, lecz „Queen" mógł zabrać wszystkich pasażerów z Anchorji i przywlókł nawet i tę do przystani.

Kuśnierze w New Yorku myślą zaprzestać pracy, jeżeli nie uzyskają podwyższki o 25 c dziennie.

Dnia 17 explodował proch przy rozstrzelaniu brzegów rzeki pomiędzy 45 a 46 ulicą i zabił troje ludzi.

Niezależni republikanie uznali nominacją Garfielda i Arthura.

Jersey City. Na kolej Pensylwańskiej urządzają pociągi z niezwykle szybką jazdą Jeden taki pociąg odbył 14 t. m. przestrzeń z Filadelfij do New Jersey, wynoszącą 90 mil, w 93 minutach, czyli w półtorej godziny, przy tem zatrzymywał się 4 razy, a przebiegając dwa mosty musi swój bieg powstrzymywać.

Denver Colorado. W Leadville, na czas trwania zaburzenia pomiędzy górnikami, pozamykano salony i sale do tańca, a po 10tej wieczorem nie wolno było nikomu się na ulicy pokazać, broni nie wolno nosić nikomu jak tylko milicji i straży ogniowej. Wydawca gazety „The Crisis" który popierał zaprzestanie pracy zemknął z duszą na suszą.

Ceglarze w Denver zaprzestali także pracy domagają się 25 c. więcej, a pobierali dotąd dziennie po 3 dolary. Jest to duża płaca ale niebezpieczna w owych złotogrzebczych stronach, bo tam ludzie niepewni życia i drogość większa aniżeli u nas.

Madison Wis. Dnia 15 go t. m. rozpoczęto sprzedarz 37,000 akrów ziemi szkolnej. Potrwa to czas przydłuższy. Ziemia ta leży w południowych powiatach. pod uprawe zboża ma być odpowiednia, ale że akier tylko po $ 1,25 obliczają, to nam się to nie widzi być prawdopodobnem.

W *Louisville* Ky. odbyli republikanie walne zebranie, na którym palono mowy i mówki na cześć Garfielda i Arthura. Miało to być jedno z największych dotąd tam odbytych zebrań.

Republikanie się cieszą jak nagi w pokrzywach, a pokrzywami temi są demokraci, greenbeklery, partja robotnicza i inni którzy ich parzyć usiłują. Greenbeklery zamyślają podobno nominować Granta. Jeżeliby to uczynili w połączeniu z robotnikami i socyalistami, a republikanie się do tego przyrzucili, toby przejście Garfielda satnęło na lodzie.

W *Lexington* Ky. odbyła się konwencja demokratyczna tego państwa. Było tam około 600 delegatow, ale radzono podobno na nie korzyść Tyldena.

W *Little Rock* Ark. i *Clevleand* O. odbywały sie konwencje Greenbeklerów. Na ostatniej zebranej z 12 państw występowano całemi siłami naprzeciw używaniu wszelkich trunków.

W *La Salle* Ill. odbyto wielkie zebranie węglarzy, na ktorem przemawiał Richard Treweiks z Detroit, przewodniczący konwencji Greenbeklerów w Chicago. Uradzono na tem zebraniu podwyżzkę płacy po 10 centów od tony, a robotnicy z Braidwood, Willmington i La Salle zjednoczyli się za 8 godzinną pracą, co z pewnościa wywoła znów nowe zatargi pomiędzy nimi a pracodawcami. Greenbeklery smarują im usta miodem ale im pewnie pieprzem zasypią.

Z *Dubuque* Iova donoszą o wielkim wzroście rzeki, której woda zalała okolice i niższą część miasta, tak że mieszkańcy musieli się wynosić na wzgórza.

To samo piszą z Mc. Gregor Ia. że woda w Mississippi doszła tak wysoko jak było w w r. 1870, a więc najwyżej dotąd, tak że popsuła nasypy kolej Milwaukee i St. Paul do tyle, że przebieg pociągów musiano powstrzymać.

W *Baltimore* Md. podchwycono fałszywą papierową stodolarówkę naśladowaną podług pieniędzy bankowych „National Exchange Bank" w Baltimore. Nosi ona rok 1875.

Milwaukee. Woda rzeki Embarcas i Pigeon wyrządza wielkie szkody. Nasyp i młyn pod Raymondsville i Embaras, oraz nasyp pod młynem Perrys zerwała. Zerwawszy nasyp w Clintonville niszczyła wszystko na swej drodze, nawet budynki i mosty. Pola tak znacznie ucierpiały że nie spodziewają się żadnego sprzętu. Ludzie musieli się z pomieszkań na dachy chronić a syn pewnego Franca Lyona znalazł śmierć w nurtach.

W Piątek 18 t. m przybył z Washingtonu do Milwaukee P. V. Deuster, poseł z Milwaukee do kongresu. Przyjaciele jego i personał drukarni gazety Seebote której tenże jest wydawcą przyjęli go na dworcu odprowadziwszy go do Hotelu St. Charles. gdzie zamieszkał Dopiero o 9tej godzinie wieczorem wyprawiono mu pochód o lampionach, na czele którego szła muzyka, i dwa towarzystwa śpiewu. Z tego skromnie obmyślonego przyjęcia wytworzyła się polityczna demonstracja, gdyż zebrały się tam wnet tłumy ludu, a znakomitości miejskie, przybyłe na przyjacielskie powitanie swego posła do kongresu, znalazły się w miłej konieczności wynurzyć panu P. V. Deuster publicznemi mowami podziękowanie za jego prace w kongresie którymi zaprawdę wszystkich swoich poprzedników prześcignął.

W przyszły czwartek, 24go Czerwca o 2giej godzinie po południu sprzedawane będą na miejscu przez licytacą 150 lotów placów budowlanych w zachodniej subdywizji, południowo zachodniej części sekcyi 17, Wardy 10. Ziemia ta jest pozostałością po Joshua Hathaway. Zaliczka dla kupujących jest nieznaczna a wypłata rozłożona na kilka lat.

I w Milwaukee poczynają rabusie składać swoje popisy. Wpiątek skradziono z pomieszkania pani Beitch przy Grove ulicy około 15 dolarów, a z pomieszkania pani Young około 23 dolary. Policja ujęła po tem trzech łobuzów: Bryan Flyna, Jozefa Dawidsona i Johna Callahan, którzy są mocno podejrzani nietylko o tę kradzież, ale i o włamanie się przed niedawnym czasem do Hotelu Renka.

Listy polskie na poczcie z ubiegłego tygodnia.

Gurecki E. von.	Hansin Detlaf
Krygier Marcin	Wieloch Szczepan.

Parafja Śgo. Stanisława B. i M. odbyła w ubiegłą niedzielę walne zgromadzenie względem budowli nowej plebanii. Obyło się tamże bez wielkich obrad i postanowiono budować nową plebanią co najrychlej. Budynek ten będzie murowany o trzech wscnodach w górę czyli o przyziemui i dwóch piętrach. Objętość jego będzie wynosić 40 stóp w szerz a 46 w dłuż, z pięknym profilem frontowym, co upiększy całą ulice. Koszta nie będą wielkim ciężarem dla parafij, gdyż podług obliczenia wystarczy składka po 2 dolary od parafianina.

Na moście Kinikinik koleji Chicago Milwaukee & St. Paul, szło dwóch chłopcow Thomy Casey i Willie Meishenner do Bay View. W tem przebiegał pociąg towarowy No. 27 z Chicago. T. Casey chcąc się powieść kawałek skoczył na stopień, lecz dostał się pod koła i został na miazgę rozjechany.

Wniedzielę wyprawiała introligatornia Herrmana piknik w Aude Pleasent Valley. Około 9 wieczor, kiedy całe towarzystwo wracając do domu wysiadłszy z okrętu weszło na most po za łazienkami Rhona, tenże się załamał i przyprawił wszystkich piknikowcow o mokrą łaźnię; z resztą nic gorszego im się nie stało.

Tej samej nocy o godzinie 1szej wyprowadził policysta Struebig panię Annie Holsora, gospodynią osławionego domu, wraz jej towarzyszkę Katie Closter i ich opiekuna William Wholing na nocne pomieszkanie do stacyj policyjnej. Katie Closter jest żoną W. Clostera, ktorego nie dawno osądzono na dwa lata do domu poprawy za fałszowanie wexli, a ich córeczkę dziewięcioletnią weźmie teraz rząd w swoje opiekę, by zniej moralniejszą latorośl wychować.

W *Oconto* Wis. poczyniła powodź szkody w okolicy na 50,000 dolarów. Rzeka Chippewa przybrała w dwóch dniach o 24 stopy wody w wyż. Wszystkie tratwy drzewa pozrywała, a jeżeli zaleje niższe miasto to szkoda dosięgnie na milion dolarów. Kilkanaście młynów znacznie uszkodziła.

Grand Rapids było także znacznie zagrożonem. Woda występowała już w niższych częściach miasta a kilka budynkow uległo zniszczeniu.

Soutth Bend Ind. W niedzielę 13go udzielał w kościele Śgo Patryka, o 2giej godzinie z południa, X. biskup Dwenger z Ft. Wayne, 200 Polakom, tak dzieciom szkolnym jak dorosłym Sakrament Śgo. Bierzmowania. Przy uroczystości tej wykonywało towarzystwo polskie Stej. Cecylij, pod dyrekcją nauczyciela N. Tanskiego śpiew na 4 głosy. Pomiędzy innemi „Ecce Sacerdos magnis" przez Thielego, i „Veni Creator" przez Witta." "Gazeta „The Evening register bardzo pochlebnie się o tem wyraża.

OGŁOSZENIA.

PIKNIK POLSKI!
w MILWAUKEE.

Szkoła Polska, Parafia Stej. Jadwigi i Towarzystwa Śgo. Wojciecha wyprawiają wspólny Piknik na dobro tej parafij.

Piknik ten odbędzie się we Wtorek dnia 29 Czerwca w sam dzień Śgo. Piotra i Pawła w ogrodzie „Milwaukee Garden". Do ogrodu tego dojechać można karami uliczoemi ulicy Spring, a do tych kar wszelkiemi innemi karami z całego miasta.

Pochód wyjdzie z Franklin ul. po Mszy świętej, która się odprawi o 8mej godzinie rano w kościele Stej. Jadwigi.

Wszystkich ziomków, Braci Polaków mieszkających w Milwaukee i w najbliższym sąsiedztwie, zapraszamy do łaskawego współudziału, zarzekając wywzajemnić się na czas ich pikniku.

Komitet.

Podziękowanie.

Wielebnym księżom Dobrodziejom przy kościele polsko katolickiem Śgo. Stanisława B. M. i zarządowi tej parafij w Milwaukee składamy niniejszem najserdeczniejsze dzięki, za: Dzwon, Kielich, Turybularz, Chrzestnicę, Lampierz i Kociołek do święconej wody. Wielebnemu księdzu Becker za 6 nowych świeczników, które do naszego kościoła ofiarowali.
Panu Walentemu Piotrowskiemu za $ 5,00
" Wal. Ptak — $ 100.
" Wilczewskiemu — $ 100
Pani Maryannie Krygier za obrus na ołtarz. Panu Antoniemu Wawrzyniakowskiemu za dwa świeczniki. Panu Józefowi Heller za odwożenie tych darów na dworzec kolej i równie temuż, oraz panom: Antoniemu Olszewskiemu i Rudzińskiemu za gościnne przyjęcie nas po staropolsku pod dachy swoje.

Wszystkim innym dawcom z obydwu parafij polskich w Milwaukee za skromniejsze datki, któreśmy w ilości $ 9,20 osiągnęli: nie mniej i wszystkim innym za ich szczere chęci, które po póżniej spełnić przyrzekli, serdecznie dziękujemy.

Oby im Bóg Najwyższy we wszystkiem błogosławił i stokrotnie wynadgrodził.

Delegaci parafii Stej. Jadwigi
w Keewaunee Wis.

Ludwik Olszewski *prezyd.* — *Stan. Peszczyńsk. członek komitetu*

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

Bohaterowie Grecji.

przez
EUGENIUSZA YEMENIS
byłego konsula Grecji w Paryżu.
przełożył
Władysław Tarnowski.

Ciąg dalszy.

Sama natura człowieka oddanego wyłącznie politycznej idei, zdaje to uniemożebniać. — Ali Pasza zawsze grożąc, pozostawał jednak bezczynnym i obiegał Suli. Nie śmiał otwarcie sprzeciwiać się Sułtanowi. Równocześnie korweta frncuzka Arab wylądowała, Przywożąc Suliotom żywność. Pomoc ta, która tak wzmogła ducha nieszczęśliwych, miała właśnie spowodować ich klęskę. Ali Pasza przez szpiegów uwiadomiony został o powodach, dla czego im Francja posłała żywność. Korzystając z tego, wysłał natychmiast kurjera do Stambułu. — Oznajmił, że Francja posłała żywność broń, amunicję, słowem wszystko, co potrzebne do rewolucji całej Grecji, i że ta będzie straconą, jeżeli się temu jakim krokiem energicznym nie zapobiegnie. Do tych doniesień, dodał Ali kilka sum pieniężnych dla dygnitarzy państwa. Porta nie badająca prawdy i skora do popłochu, wydała firman, by natychmiast wytępiono Suliotów, niegodnych miłosierdzia. Tryumfujący Ali ogłosił tę wieść wszystkim, aż do najdrobniejszych z swych zauszników. Na ten odgłos 10 tysięcy wojska rzuciło się ku górom wszelkiemi drogami. W Souli wzmógł się właśnie zapał po dokonaniu zburzenia baszty Wilja, najsilniejszej jaką wzniósł Ali. Samuel zaledwo mógł pochamować tę nagłą radość nieprzewidującą już nic prócz zwycięztw. Po tylu cudach waleczności dokonanych można było przypuścić, że Sulioci musieli zwyciężyć, gdyby nie zdrada. Kutzomitsas i Filios Gussis widzieli z wielką niechęcią wznowienie kroków wojennych. Nie podzielali ogólnej wiary i byli pewni klęski. Poważyli się przyspieszyć ją, dla uratowania rodzin i majątków, stawiając je wyżej ogólnego dobra. Pierwszy z nich uszedł tajemnie, opuściwszy swój oddział, drugi, podły Filios Guzis poszedł dalej, zniósł się z Wely paszą i w noc burzliwą wprowadził 200 Albańczyków do swojego domu, który stał w samym środku gór Souli. Nazajutrz ukazał się Wely Pasza na czele oddziału nagle w środku wsi, w której było tylko 50 ludzi. Ci nie mogąc się bronić, cofnęli się do Kunghi. Turcy więc wpadli do środka Soli, sami zdziwieni, że dotykają się wreszcie tej ziemi, której tak długo dobywali, pijani radością i pyszni, jak gdyby to nikczemne podejście było dziełem bohaterskiej walki i zwycięztwa. Wtedy mnich Samuel wzniósł chorągiew na wieżycy Kunghi i zagrzmiał z działa, by zwołać wszystkich górali na wspólną obronę. Na ten odgłos zbiegły się z okolicy Avarikos i Samoniwa, nie mogąc sami się utrzymać. Przez dni czterdzieści daremnie szturmowali Turcy do Kiafy, Sulioci bronili się z męztwem rozpaczy. Gdy znużeni nadludzkim wysiłkiem odpoczęli na chwilę, kobiety walczyły, czyniąc nawet wojenne wycieczki z godną mężow walecznością. Do listopada nie mieli Turcy żadnej korzyści, prócz tej, jaką z swej zdrady odnieśli. Ale głód zaczął doskwierać męczennikom. Co się dziać mogło z Tsawellasem wtedy?

Dzień w dzień uwiadamiany o klęskach lub korzyściach rodaków, cierpiał on męki piekielne. Zdaje się, że Ali umyślnie przedłużał jego wielki żywot, by torturować cierpieniami ojczyzny to patryotyczne serce. Wreszcie zdobycie Souli stało się jedną z największych radości w życiu potwornem Ali Paszy. Drżał on jednak, by ten tryumf nie stał się jeszcze jak tylekroć, nową dla niego klęską. Wydobył Tsawellasa z więzień, sądząc że teraz można osiągnąć właściwe korzyści z wielkiego zakładnika. Widząc jego zapadłe lica i osłabienie śmiertelne udał litość i podnosząc ramiona zawołał;

Ach! Tsawellas! gdybyś był mi chciał służyć od początku, nie byłbym tyle krwi i złota strwonił na to zwycięztwo, i twoja dola byłaby pomyślniejszą.

Wziąłeś zdradą Souli, ale nie Suliotów — odrzekł jeniec — i twe zwycięztwo nie iest zapewnionem. Zastanowiłem się, chcę ci dziś oddać moje usługi, puść mnie w góry, a zobaczysz.

Jak ci uwierzyć, raz już mnie podszedłeś?

Dam ci w zakład mego syna! To nie dosyć, całą rodzinę!

Tsawelas rozkazał żonie i dzieciom pod exkortą Wely Paszy udać się do Janino. Było to ich zgubić, krok ostatni, najwyższa ofiara! Ale w tej duszy spartańskiej, czemże obok ojczyzny mogła być rodzina? We dwa dni już był w drodze ku Souli, zobowiązawszy się wywieźć z tamtąd pozostałych 300 ludzi, którzy nie mogli go nieposłuchać. Opatrzony firmanem, udał się do Wely. paszy, by uzyskać wolny przechód dla wychodźców. Fotos doznał najokropniejszej rozpaczy w chwili, kiedy musiał dobyć podpis wezyra dla przejścia swojej ojczyzny. Ciężko mu było pochamować się w obec cynizmu paszy, który umyślnie rozłożył dywan swój pod kościołem Souli, by zażywać tureckiego kiefu.

Jedyną jego radością było, że dom Tsawellasów w popiołach, nie doznał żadnej chańby. Nazajutrz Fotos wszedł do Kiafy z rozdartem sercem na widok ojczyzny. Nikt nie spodziewał się jego obecności. Tem większy był wybuch radości. Koniec zwycięztwa Suliotów dotrwał od czasu, kiedy go ziomkowie wygnali. Ponure wierzby mnicha Samuela się ziściły. = Sulioci tyle zabobonni ile waleczni, widzieli w powrocie wodza wyższe zrządzenie; zapominając o blizkości wroga otaczali Tsawellasa krzykami radości i w powietrze wystrzelali swe bronie. Niewiasty i dzieci dawali mu oznaki największego przywiązania. Fotos ile mógł chronił się od tych owacji, które zdawały się łagodzić jego cierpienia po doznanej od nich niewdzięczności, po goryczach wygnania i więzienia. Wzbronił się udać do Kunghi dla widzenia Samuela i Chaido, lękając się wzbudzić podejrzenie Turczyna. Zgromadził więc wodzów Kiafy i rzekł:

Czas nagli, słuchajcie! Ali dał mi wolność pod warunkiem, że was z gor wyprowadzę. Rodzina moja w jego ręku. Trzeba wydalić ludzi do walki niezdolnych. Sam ich sprowadzę ku dolinom, potem wrócę i rozpoczniemy boj ostatni. Bądźcie gotowi! I tak się stało. Parga i Korfu wzięły w obronę wychodźców. Ale posłaniec mający wieść tę przynieść do Korfjotów, przez burzę wstrzymany, o dni 14 się spóźnił. Tsawellas w najwyższym niepokoju go oczekując, udał się do Margariti. Tam niestety dowiedział się, że zamiary jego odkryte. Postanowił jednak przeprawić wychodzących przebojem.

Wrócił do Soul i powiedział wręcz Ali Paszy, że nimiał nigdy zamiarów jakie mu przypisują. Ali, lękając się jakiego wypadku, udał, że mu wierzy, ale tajemnie poprzysiągł ściąć mu głowę. Tsawellas nocą wrócił do Kiafy, stan rzeczy jaki tam zastał, odebrał mu resztę nadziei. Inny z wodzów, narzędzie Alego, Kutzonikas, namowił stu Suliotów, by się z nim z gór wynieśli, i udał się z nimi do kantonu Zalongos. Co więcej, raz spodleni, ułożyli się o kapitulację Kiafy, mającej nazajutrz być wydaną bisurmanom. Fotos w ostateczności zamknął się w kościele św. Wenerandy, 600 Suliotow wiernych i niezłomnych postanowili ostatnią kroplę krwi przelać, nie spodziewając się nią nic uratować. Ali Pasza, pewny tym razem swego, z pewnym pośpichem przybył z Janiny; przeszedł Souli i Kiafę, nie zatrzymując się, i szedł na Kanghi na czele kilku tysięcy. Pragnął wielki bohater, tam dokonać zwycięztwa. Dowiedziawszy się, że Fotos jest w Wenerajda, zgromił za nieudolność swego syna Weli. Opóźnił szturm przez 48 godzin, dla wzmocnienia się, tyle grozy obudzało samo imię Tsawelasa!

Wreszcie 7go grudnia roku 1803, miał 10 tysięcy ludzi pod ręką. W czasie nocy, Fotos, który chwili nie był bezczynnym, Opuścił Kangi z 300 Palikarami i 200 kobiet.

W pewnej odległości od fortecy, otoczył się palisadami i śmiało oczekiwał na wroga. Turcy, z fanatyzującymi derwiszami w pośrodku, szli rażnie, raźniej jak kiedykolwiek. Rzucali bronie, by iść prędzej, pewni, że niczem tylko liczbą zdobędą wielkich niedobitków. O 10 kroków Sulioci przypuścili taki ogień z ruśnic, że armia się cofnęła. I tak pięć razy upominani, pędzeni przez wodzów, biegli do szturmu, i cofali się zawsze! Już Klefci nie mogli z rozpalonych karabinów strzelać, poczęli więc bronić się, rzucając z góry kamienie. Szczególna ta walka trwała od piątej zrana, kiedy ci z Suliotów, co pozostali na szczytach gór, jęli miotać na Turka bryły skał i staczające się drzewa. To wywołało walkę najwścieklejszą. Turcy padali setkami ludzi. Wreszcie, zdziesiątkowani, klnąc, cofnęli się ku Kiafie, opatrzeni na drogę szyderstwem oblężonych i naigrawaniem głośnem ich żon. Po tej hańbie Ali popędził na nowo do Janiny i tam zamknął się miotany wściekłością. Mimo tego, Suli trzymało się tylko tą garstką walecznych z Kanghi. W ciągu dni siedmiu Samuel, który przewidywał koniec swej misji, Tsawellas, który lubieżnie tęsknił za grobem, siostra jego Chaido, w ciele kobiecem mieszcząca nadmęzkiego ducha, podtrzymywali przykładem siły towarzyszy. Dzień i noc Fotos, w którym zdaje się strudziły się trudy, robił żwawe wycieczki, ale głód, gorszy od Turków, od początku groźnie wiszący nad Souli, gotował mimowolno poddanie Kanghi. Nawet wody im brakło! Nie mieli innego sposobu na ugaszenie pragnienia, jak spuszczać z 800 stopowych skał stromych pod św. Werandą na sznurach gąbki w łoże szumiącego Acheronu, by nabrać wody. Gąbki te miały kulę we środku dla ciężaru. Tak mozolnie wyciągniętą wodę wciskali w usta mrących niewiast i dzieci. Wreszcie ośmielili się prosić Tsawellasa, by zawarł pokój zaszczytny. Uczynili to z miłosierdzia nad swemi rodzicami i dziećmi. Nadziei zresztą nie było żadnej. Zewnętrzna pomoc lada jaka, mogła była jeszcze ich zbawić, niestety, dzień, w którym Grecja miała walczyć połączonemi siłami, był daleki. Napisał więc Tsawellas do Weli Paszy, prosząc, by mu dał wyjść z ludźmi i taborem i oddał jego rodzinę pozostałą w Janinie.

Weli Pasza, nie wiedząc o ich rozpaczliwem położeniu, które z taką godnością ukryć umieli, lękając się jeszcze długiej ich obrony, przystał na warunki. Na mocy traktatu obustronnie podpisanego, 15 Grudnia roku 1803, pozwolił Suliotom z życiem, mieniem i honorami udać się kędy zechcą. Zobowiązał się święcie dotrzymać słowa, a jeżliby je miał złamać, nie uważać się za prawowiernego muzułmanina, wezwać grom na swą głowę, opuścić swe żony i wziąść je na nowo po trojakiem opuszczeniu.

Takim zaklęciom Weli Paszy oczywiście górale musieli uwierzyć.

W kilka godzin, Sulioci zwyciężeni, ale nie przez Turków, tylko przez zdradę i głód, poczęli schodzić na dół, żegnając po raz ostatni swe drogie góry. Poprzedzali ich księża, niosąc krzyż i drogie naczynia kościoła św. Wenerandy. Cisza śmiertelna była wśród nich, przerywana tylko głuchem szlochaniem od czasu do czasu. Wszystkie te męzkie, ogorzałe oblicza, błyszczały łzami. Wszystkie te serca wielkie, były boleścią na wskróś przeszyte. Pierwsze śniegi pobieliły wysokie szczyty Selleidy, które tak, zdały się po nich oblekać białą żałobą. Zszedłszy w dół, raz jeszcze Sulioci obrócili się ku Kunghi, wskazując ją sobie niemo rękami. Tam w przyszłości zejść się mieli jeżeli nie oni, to ich dzieci. Nastepnie rozdzielili się, i według różnych instynktów, w różne udali się drogi. Główna ich liczba z Tsawellasem udała się ku Parga, inni ku górom Dżumerka, z tamtąd do Tessalji dla połączenia się z zbrojnemi bandami niepodległemi Armatola Palacopulo; inni zaś szli za wodzem Kutzonitas w Zalongos, bo ten opłakiwał błąd swój niewcześnie, widząc ziomków niedolę i pragnął życiem to okupić. Jedynie mnich Samuel i pięciu Suliotów wzbroniło się wziąść udział w kapitulacji broniąc piędź po piędzi każdego kawałka ziemi, po tylu dokonanych czynach waleczności, podpalili zawarte w podziemiach prochy, i wysadzili się wszyscy w powietrze, krwią swoją inaugurując wolność Greków. Pieśń gminna przez usta pana Zambelos tak opiewa z prostotą rozrzewniającą ten wielki czyn.

Ptak uleciał z Souli, oczy jego były pełne łez, a skrzydła jego były czarne. Parginoci pytali: Ptaszku, z kąd przylatasz? kędy lecisz małe ptaszę?

Przybywam z Souli, lecę do kraju Franków. —

Daj nam pomyślne wieści ptaszyno!

Smutne mam wieści, zabrali Souli, spalili mnicha.

Zaledwie wybuch prochowni zapewnił Wely Paszy ostateczne zwycięztwo, gdy 50 tys. Albańczyków puściło się w pogoń za wychodźcami, gdyż Ali Pasza rozkazał żywym lub umarłym przystawić Fotos Tsawellasa do Janiny. Na szczęście pospieszyli się Sulioci, jednak oddział Drakosa i Tsawellasa był jeszcze na ziemi tureckiej, kiedy oddział dosięgnął ich i schwytał. Dwudziestu konnych pędziło za nimi. Sulioci odwróciwszy się, dali ognia. Fotos pewien, że w tym boju da życie, rzucił się w środek Albańczyków. Na szczęście Drakos zasłonił go swem ciałem i powoli, krok za krokiem pomógł dojść do territorjum. Parga, na ktorem już Turcy dosięgnąć ich nie śmieli. Ali wściekły tym zawodem, wywarł złość swą na Suliotach, ktorzy rozsiedli się po Epirze. Poszczuł ich Albańczykami, którzy rzuciwszy się na nich, bez wyjątku płci ni wieku, straszliwą rzeź pomiędzy nimi sprawili. Dwiestu zbiegów zaledwo uszło tej zdrady krwawej, i dosiągłszy Fotosa, udali się z nim do Korfu. Otrzymali ziemię do uprawy, ale ci ludzie nie mogli przywyknąć do mrówczego, jednostajnego życia. Wkrótce zaczęli chwytać każdą sposobność brania udziału w niepokojach Europejskich, jedni udali się do Włoch, inni do Francji lub do Rosji. O losach Tsawellasa nie wiele odtąd słyszano. Udał się chwilowo do Rosji, z kąd wrócił do Korfu, by tam oddać ostatnie tchnienie, napróżno łudząc się nadzieją powrotu do Souli i wznowienia znowu tam wojny.

Fotos Tsawellas na zawsze będzie wielkim posągiem w historji wojen o niepodległość grecką. Jego niezrównana śmiałość, wielkość duszy i tragiczny żywot, przedmioty nieskończonych improwizacji ludu w Epirze, utworzyły z tego Klefta typ nieśmiertelny, żywą balladę, rozpierzchniętą w podaniu, której rapsody zebrane kiedyś, godne są utworzyć całą epopeję. Niektórzy sądzili, że odwaga i wiara Fotosa osłabły w ostatnich chwilach walki. Wcale nie. Przykład dany w tych górach nie był bezowocnym. Grecja pojęła, że wróg acz potężny, nie jest niezwyciężonym, patrząc na tę walkę trzyletnią, w której 18 tysięcy ludzi broniło się przeciw całym armiom jednego z państw najpotężniejszych. Pojąwszy to, Grecja zaczęła myśleć o skupieniu sił i środkach swego odrodzenia, odtąd, głucho poczęła wstrząsać łańcuchami. Dotąd, w górach skoncentrowana walka, jak pożar zwolna idący, schodzi na rozdoły, a zwolna przenosi się do siół i miast. W krótce pocznie się ona pod wodzą męża równego Tsawellasowi, który przeszedł go w doświadczeniu, jakiego nabył z nieszczęść Suliotów. Zanim marko Botzaris z kolei rozpoczął wojnę narodową, wychodźcy Seleidy, rozpierzchnięci po różnych krańcach Europy, roznieśli wieści, które obudziły na nowo wspomnienie starej Grecji, dawno zapomnianej. Byli oni pierwszymi siewaczami tych idei i uczuć, które później zakiełkowawszy, obudziły sympatje szlachetnych umysłów, podały rękę walczącym Hellenom, mianowicie zaś ze strony Francji.

Dalszy ciąg nast.

Ciury Bolesława Chrobrego.

Kiedy dziś kto niezdara i nie głaźny, to go ludzie przezywają *ciura!* Nie zawszeć to słusznie, bo za dawnych czasów, to jeden ciura polski stał za stu zamorskich zuchów, jak Wam tu tego przykład opowiem.

Siedemset lat z okładem przetrwała Polska po śmierci Bolesława Chrobrego, a niedoczekać się jej już było drugiego takiego króla. Mieliśmy potem jeszcze wielu dzielnych w boju, a rządnych w domu panów, ale żaden przecież nie potrafił tak dzielnie gromić wrogów naszej ojczyzny, tyle krajów do niej przyłączyć, tyle bitew wygrać, co ten król sławny Bolesław Chrobry, co to aż do Kijowa za Moskalami dotarł, i na znak złotą bramę tak swoim pałaszem rąbnął, że aż się wyszczerbił i odtąd szczerbcem nazwany został i przy koronacji królów do boku im go przypasywano.

Aleć bo i dzielny był wtedy naród polski. Nie jeden z nas musiałby się powstydzić przed ciurą Bolesława Chrobrego. A przecież ciura nie był to żaden rycerz, ale ot taki pachołek, co podczas wojny szedł za swym panem, by pilnować jego pakunki, a przy tem mu i usłużyć. Ot takiemi ciurami są to dzisiaj pod pruskiem wojskiem Packknechty, czyli Trainsołdaty.

Broni nie miał nieraz ciura i całe swe życie w ręce, a bił się przecież tak chwacko, że nawet wierzyć temu trudno. Aleć to prawda święta, jak Bóg na niebie, bo to spisali mądrzy ludzie, co wtenczas żyli, a kłamać nie umieli.

O tych więc ciurach mamy taką gadkę:

Bolesław Chrobry, co to jak zwykle miejsca długo nie zasiedział, wybrał się na wojnę na Rusinów. Ale traf tak zrządził, że i księciu ruskiemu, boć wtenczas jeszcze Rusini nie byli z Polską złączeni, zachciało się Polskę zobaczyć i nuż z swem wojskiem w kraj Bolesława Chrobrego wleźć. Przeszli więc obaj rzekę, co była granicą między ruskim a polskim krajem, nie wiedząc jeden o drugim; Bolesław szedł na ruski kraj, a tuż samo ruski książe na Polskę. Dopiero gdy się nad brzegiem rzeki obozem rozłożyli, poznali obaj, jak się rzeczy mają. Wtedy rzekł książe na Bolesława:

Niech wie ten zwierz, że mi już nie umknie, bom go mojemi psami otoczył.

Na to nasz Bolesław mając w Bogu nadzieję tak mu prawi:

Zwierz jestem, jak mówisz, bo w krwi twych psów, jak ich sam nazywasz, wkrótce stąpać będę.

Ale nie dosyć na tej odpowiedzi. Bolesław postanowił na trzeci dzień pokazać mu szablą, co to są Polacy, a tymczasem, kazał na zajutrz sutą ucztę wyprawić. Na ten rozkaz rzucili się ciury, by na ucztę nagotować zwierzynę i inne przybory kuchenne. A gdy już tego wszystkiego pod dostatkiem mieli, poszli nad rzekę by tam naczynia i jadło wypłukać i wody nanosić dla wojaków.

Aleć Rusini nie dali im spokoju. Zaczęli ich drażnić, na nich przeróżne obelgi miotać, a wreszcie i strzały puszczać. Tego już było za dużo ciurom. Położyli co mieli w rękach w porządku na boku, a sami poszli do obozu, gdzie żołnierze polscy po uczcie trochę drzemali, a wziąwszy po cichutku ich broń, dalej na wroga przez rzękę.

Ruskie wojsko nie przygotowane na taki śmiały napad, nie mogło uporządkować się prędko i w nogi, a ciury na nich, tak siekli i kłuli, że cały obez krwią był zalany. Tym krzykiem dopiero zostali żołnierze polscy przebudzeni i co tchu stało, pobiegli swoim na pomoc, ale ci już byli prawie po robocie, i tylko gnali a gnali uciekających Rusinów tak daleko, że na kilka mil ani słychu potem o wrodach nie było.

Coż dopiero powiadać o starodawnych wojakach polskich, kiedyć nawet ciury były takie chwaty.

OGŁOSZENIA.

Do Zjednoczenia.

J. I. Kraszewski zaszczyca nas pismem następującej osnowy:

Wielkiem jest nieszczęściem dla człowieka gdy go los zmusi porzucić tę ziemię na której i dla której się urodził, gdzie żyli i pracowali ojcowie i dziadowie jego. Wielką też winą jest lekomyślnie rzucać dziadowskie groby i miłą ojczyznę. Ale są takie wypadki iż człowiek zmuszony jest chleba, spokoju, pracy i swobody szukać na obcej ziemi.

Naówczas też Pan Bóg wkłada na nas obowiązki. Nietylko rodzinę i ubogie swe mienie powinien zabrać on ze sobą, ale swoją wiarę świętą, w której się rodził, swoją mowę której go matka nauczyła, poczciwy obyczaj ojców i wszystko to co go czyni czem jest, a czem powinien pozostać.

Musi ten co wędruje wynieść z sobą całe życie swe i kraj swój w duszy, gdy nie może na plecach. A osiądzie li, gdzie złoży kij pielgrzymi, powinien się starać aby obcym się nie stał aby dzieci jego każdej chwili, gdy Bóg dozwoli, mogły do swoich powrócić a swojej krwi i braciom nie byli obcymi.

Tam gdzie człowiek sam jeden jak palec wśród nowych ludzi, trudno mu wiarę, mowę, pamięć ojczyzny zachować, ale gdzie jest rodzin kilka, kilkanaście albo więcej, łatwo im przyjdzie, byle chciały jak Bóg przykazał w braterstwie żyć, wspólnie sobie pomagać, i nie dać ani na duszy ani na ciele upadać.

Na to potrzeba tylko błogosławieństwa bożego i dobrej woli, aby się nierozpraszać, nieodosobniać, nie waśnić, ale wiązać się w parafie, w gminy, w osady, i za dłonie się trzymać. Bo tam tylko gdzie jest swój kościół, swoja szkoła i swoja starszyzna, człowiek się uratuje żeby obcym nie został.

A co rozproszone to przepadłe i zginione! Więc jak Chrystus Pan przykazał, w gromadki, do kupy, pod jeden krzyż pod jedno hasło i polskie znamię powinni wszyscy iść. A kto tego nie czyni ten i Chrystusa się zapiera, a z Nim ojczyzny, którą On nakazał miłować, przykazując miłować rodzice swe.

Wołam więc do Was zdala, bracia mili, — nie bądźcie głuchemi na głos życzliwy i z serca płynący, a łączcie się, i napędzajcie wszystkicz, ażeby się łączyli do jednej gromady bo tym tylko sposobem od zguby możecie się zachować.

Chce tego prawo Chrystusowe święte aby się wszyscy miłowali, i obcych też miłować należy, ale swoich podwojnie i z niemi razem iść, a nie odłączać się od nich.

Tym sposobem, dali Bóg kiedy lepsze czasy, dali Bóg że się praca Wasza poszczęści, to się zachowacie dla kraju Waszego i powrócić do niego możecie. A rozproszywszy się, ostygniecie w wierze i w miłości mowy ojczystej a ziemi macierzyńskiej, i obcy was pochłoną a śladu po was nie zostanie.

Bracia mili, posłuchajcie głosu mojego i wszyscy do ostatniego łączcie się pod jednę chorągiew, a Bóg wygnańcom pobłogosławi. Osiadajcie razem, oddaleni od siebie łączcie się choć duchem i słowem, pomagajcie sobie i ratujcie się wzajem od nieszczęścia i od zguby duszy waszej a imienia polskiego. Co niech Bóg da.

Wasz brat życzliwy
J. I. Kraszewski
DREZNO
dnia 14 Maja 1880.

Ten głos bratni J. I. Kraszewskiego najszczytniejszego pisarza a gorącego patryoty naszego, i głos hr. Władysława Platera z Szwajcarji, w przeszłym numerze pisma naszego umieszczony, najwyraźniej nas wszystkich przekonać powinien, w jakim duchu i na jakich podstawach rozpoczęta myśl Zjednoczenia Polaków ma i powinna się uskutecznić. My też jesteśmy pełni otuchy i sami dążymy najusilniej do tego, że nie inaczej, tylko na łacznych Zasadach Wiary i Narodowości naszej to Zjednoczenie nastąpi. Przeto Bracia Polacy! złączeni już w pojedyncze Towarzystwa, czy kościelne czy narodowe, złączeni w Parafije i Gminy nie namyślajcie się, nie ociągajcie się dłużej, ale zgłaszajcie się co najrychlej i jak najspieszniej do Zjednoczenia; ażebyśmy mogli wybierać swoich delegatów, ażeby ci mogli wyznaczyć sobie miejsce zboru i zjechać się do zakreślenia Ustaw czyli Konstytucji Zjednoczenia.

Niech głosy przeciwne, nurtujące skrycie, i rozsełanie paszkwilów bez podpisu, staną się grochem odbitym o scianę, niech tych dręczy własne sumienie; niech obraz Sicinskiego, który wniósł liberum veto na nieszczęśliwym polskim sejmie i zgotował niepowetowane nieszczęście Ojczyznie Polsce, wyrzuca im dniem i nocą piętno zdrajców, bo oni to, w zawiązku dopiero będący owoc, już swoim jadem robaczym toczyć poczynają, już naród nasz klasyfikują, czyli dzielą na partje; wymyślają jakieś polskie towarzystwa farmazońskie pomiędzy nami, których tu w Ameryce wcale niemasz.

Więc Bracia do dzieła, do czynu z dobrym duchem i orężem, niech każdy stanie się jak nasz Rejtan, który, położywszy się w progu sali, wołał: po moim trupie chyba do podpisu rozbioru Polski przechodzić będziecie! niech każdy z nas stanie się takim mężem, a Zjednoczenie nastąpić musi.

I. Wendziński.
Redaktor Przyjaciela Ludu.

Śpiew o Tomaszu Ptaku

kmieciu krakowskim z Wielebny, co podarował w roku 1809 wojsku polskiemu armatę.

Na krakowskiej ziemi huczno ludno i radośnie,
Grzmią okrzyki, lud się roi, że aż serce rośnie,

Na krakowskiej ziemi drogi szerokie i bite,
A drogami ciągnie wojsko polskie rodowite!

Szumi Wisła, szumi głośno, krakowską doliną
A wzdłuż Wisły nasze polskie chorągiewki płyną!

Płyną polskie chorągiewki, migają z oddali,
Połyskują w słońcu lancy ułańskie ze stali!

To ułani pędzą polscy z wojenną paradą,
Z szabelkami, z rabatami: Wiwat! nasi jadą!

Lud się tłumi, Wisła szumi, po polach się wije
Jadą nasi i wołają niech ojczyzna żyje!

We Wielebnej, wsi krakowskiej, lud się zbiegł do koła,
„Hej witajcież nam ułani!“ każdy z duszy woła!

„Hej witajcie nam ułani, przybywajcie radzi,
„Hej ułani nasi polscy, zkąd was Bóg prowadzi?

„A zkąd by tam, jak nie z bitwy za pomocą Boga
„A dokądby mili ludzie, jeśli nie na wroga?“

„Hej cieszże się ludu dziarski, ludu ty krakowski,
„Bo na przedzie z nami jedzie książe Poniatowski

Hurra! krzyknął ludek wiejski, wysypał się rojno
A niebawem mnóstwo chłopców stanęło zbrojno!

Kto miał tylko zdrowe kości ujął lancę w rękę
Przystał zaraz do ułanów jechać na wojenkę!

Gdy tak chłopcy się weselą gwarzą z ułanami,
Wyszedł z chaty kmieć staruszek z białemi włosami!

I przywitał się serdecznie, zapłakał z radości,
I tak mówi drżącym głosem do wojackich gości:

„Hej jam także był wojakiem młodszemi latami,
„Gdy Kościuszko, pan naczelnik, przewodził nad nami!

„Teraz zdrowie nie statkuje, bolą stare rany,
„Gdyby nie to, biegłbym z wami panowie ułany!

„Żal staremu, że do lancy, już teraz nie składny,
„Ale za to da wam stary podarunek ładny!

I zawołał kmieć na sługi, aż tu Boże miły!
Dźwiga sześciu parobczaków coś z całej siły,

Oj dźwigają ciężar wielki, aż ich całych zgniata,
Mocny Boże! Czy być może? Adyć to armata!

A staruszek tak przemawia: „Oto działo macie
Ja to działo długie lata chowałem w mej chacie!

„Gdy Kościuszko nasz naczelnik, uległ w krwawym boju,
„Jam armatę zapomnianą wywlókł w wielkim znoju,

„I ukryłem ją u siebie aż na lepsze czasy,
„Gdy na nowo się ropoczną wojenne zapasy!

„Oby strzały, jak grom grzmiały z spiżowej armaty,
„Wszemu lichu na pohybel a nam na wiwaty“

A ułani zawołali: „Żyj Tomaszu Ptaku,
„Żyj nam kmieciu ty cnotliwy i dzielny Polaku!

Będą strzały jak grom grzmiały z tej twojej armaty,
Wszemu lichu na pohybel, Polsce na wiwaty!

Wojtek ze Smolnicy,

KORESPONDENCJA.

North Prairie Morrison Co. Minn. 12. 6. 80.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przeszło temu rok jak żem w Waszych łamach Przyjaciela Ludu nic umieścić nie dał, a więc proszę następującą odezwę do rodaków moich Braci Polaków łaskawie w przyszłym numerze umieścić.

Będąc tu w North Prairie już temu rok organistą oraz nauczycielem, miałem często okazją tutejsze farmy i ich grunta poznać. To zaś szczególnie w przeszłym i bieżącym tygodniu, gdym tak zwany spis wszystkich dusz, i bydła i wszelkiego inwentarza ruchomego, sprzętow gospodarskich, gruntu osiedlonego, obsianego i zbiór przeszłorocznych żniw i wartość ich i t. d. dokonywał w całem Townie Two Rivers 83 mil kwadratowych obejmującym. Tenże spis jak wam Bracia wiadomo, po całej Unij Ameryki w tem tu miesiącu wykonany być musi i zowie się Census. Otoż podejmując go przekonałem się że w tem Townie jest już około 200 farmerów osiedlonych. Jedni z nich są tu już przeszło 25 lat, to są Amerykanie których około 50 familij jest. Niemców katolików jest blisko 40 familij, ale Polaków jest już 150 familij, a po większej części z Górnego Szlązka Polacy się tu rok rocznie zmnażają, bo niemasz nawet tygodnia żeby jaka familja tu nie przybyła. Tu w North Prairie jest już kościołek katolicki, a nowy obszerny będzie jeszcze w tym roku budowany. Mamy tu bardzo dobrego dusz pasterza prawdziwego namiestnika Jezusa Chrystusa, nie najemnika, — który po polsku i po niemiecku Słowo Boże głosi. Plebanja i szkoła są przed dwoma laty nowo pobudowane. Widząc tutejsi niemieccy farmerzy i ci Amerykanie, że Polaków coraz więcej tu przybywa i się po farmach osiadają chcą oni wszyscy swoje farmy tanio sprzedać i wędrować gdzieindziej bo widzą iż oni, czy to na to czy na tamto welują, nigdy swego celu i życzenia już nie osięgną, bo mają za mało głosów. W Townie jako też już i w Countach mamy powiększej części na urzędach katolików Niemców i też Polaków.

Wiedząc iż Polacy mieszkający po miastach chcieliby niejedni z nich sobie farmy okupić lecz niewiedzą gdzie by to najlepsze grunta były więc życząc dobro bytu Polakom oświadczam publicznie, iż tu w Minnesocie w Morrison Co. są bardzo dobre grunta, częścią lasem porosłe i wielu strumykami przeźnięte, które do rzeki Missisipi dochodzą. Kompanja kolej ma także tu jeszcze wiele gruntu na sprzedaj lecz kto ma dosyć gotówki to lepiej zawsze gotową farmę kupić. Są tu farmy po kilkanaście set po tysiącu, aż do 3, 4, i nawet jedna za 5 tysięcy dolarów do nabycia, ale są to już farmy co się zowie. Kto sobie więc farmę życzy kupić tu w Townie, Two Rivers, lub Swan River to może sobie przyjechać zobaczyć i wprost do mnie przybyć, a ja z nim pójdę i jemu jaką tylko zechce pokażę. Kota w miechu nie kupi ani go Marykanzas ni Membraska nie zgłupi. North Prairie Morrison Co. Minn. leży nad rzeką Mississipi 3 mile od kolej Northern Pacific i stacyi Royalton, a 95 mil na północ od St. Paul. Co się tyczy wody i klimatu to nigdzie lepszego i zdrowszego się nie znajdzie. Tu jest czysto europejski polski klimat i ziemia Tu ludzie niechorują chyba gdzieś kiedyś tak, boć przecież kamiennego zdrowia nikt zawsze mieć nie może. Przez rok mego pobytu w North Prairie, to tylko 3 dzieci nowo urodzone umarły, i jedna stara kobieta, a liczy nasza parafija przeszło 200 familij, a około 1,500 dusz. Od Grudnia r. b nikt jeszcze nie umarł. Czyż to nie świadczy o zdrowym klimacie?

Zostając z szczero polskiem pozdrowieniem dla wszystkich braci Polaków, ich życzliwy.

August Wroblewski.
Organista i nauczyciel.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA.

Na Czerwiec i Lato!

HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.



HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

I. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

BACZNOŚĆ!

Teraz jest najlepsza pora do sprowadzenia swoich krewnych, przyjacioł i znajomych z EUROPY. Karty okrętowe są tak tanie jak jeszcze nigdy nie były, również i tykiety na kolej żelazną.

Kto ma zamiar z tego korzystać niech się zgłosi do:

Louis Auer & Son
OFICE w Domu Banku w 2giej Wardzie.

JAN ROZYNEK

Poleca Szanownej Publiczności Polskiej swój

SALOON

543 Noble ul. 543
CHICAGO ILL.

P. SOBOLESKI
NOTARJUSZ
PUBLICZNY.

Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd. Wystawia hipoteki zapisy i

TESTAMENTA LEGALNE.
66 W. Randolph Str Chicago Ill.

FRANZA FALKA
BROWARNIA PIWA BAWARSKIEGO
z MILWAUKEE WIS.
poleca swój skład piwa w CHICAGO

PŁOTKA

Adwokat i Notarjusz publiczny. -rodem z Poznańskiego, z Koźmina, poleca się Szanownej Polskiej Publiczności.
44 N. Clark str. Room 4. Chicago Ill.

Dr. A. JAKUBOWSKI.

Lekarz praktyczny wykształcony w Wiedniu. Leczy wszelkie choroby wewnętrzne i zewnętrzne. Posełą nawet lekarstwa pocztą za dokładnem opisaniem choroby. Ubogim udziela rady bezpłatnie.

690 Milwaukee Ave.
Chicago Ilinois.

JAN SAWODNY
Polski fabrykant cygar

Poleca swój w każdym względzie doborowy skład najrozmaitszych cygar i ręczy swoją kilkoletnią praktyką, że Szanowni Odbiorcy będą z niego zupełnie zadowoleni.

593 W. Indiana Str.
Chicago Illinois.

Szymon Panewicz.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony
SALON
29. Bonfield Str. 29

PROSTEJ; LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające n przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i — — i —
HAMBURGIEM i BREMEN LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich innych parowców i posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiaja podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Austrją i Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjacioł ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY, WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

W. SŁOMINSKA,
MAGAZYN—
Strojów i Krawiecczyzny.

Szanownej publiczności polecam mój magazyn Strojów Krawiecczyzny damskiej, jako też skład bielizny gotowej dla Dam i Xężczyzn, wszelkiego rodzaju po najumiarkowańszych cenach.

Wszelkie obstalunki odrabiam punktualnie według życzenia.

Podejmuje się także wszelkich obstalunków dla bractw kościelnych, towarzystw, jako. to: horągwie, szarfy. rosety; również ubiory ślubne dla dziewcząt.

Wszystkie obstalunki wykonuje spiesznie i po

Najtańszych cenach!

A więc Rodacy przekonajcie się wprzód u Polki za nim pójdziecie do obcych.

442 S. Halstead Str.
blizko 12-tej ulicy. **Chicago**

STOPA MONETARNA.
Za wymianę.

Angielskie funty	$486\frac{3}{4}$
Francuzkie 20-to frankówki	$518\frac{3}{4}$
Belgijskie	$518\frac{3}{4}$
Wiedeńskie złotówki	$38\frac{1}{8}$
Niemieckie 4 marki	$86\frac{1}{2}$
Skandynawskie korony	$27\frac{7}{8}$
Amsterdamskie holend. złotówki	$40\frac{5}{8}$

Stosunek sprzedarzy i kupna w złocie.

Angielskie souvereny	*kup.*	480	*sprzed.*	481
20 *franków francuz.*		382		386
20 *marek niemieckich*		472		476
Skand. złoto i pap.		$26\frac{1}{2}$		$27\frac{1}{2}$

Bondy.

6 *proc. Zjed. Stan. z r.*	1881	106	$107\frac{1}{4}$
5	1881	$102\frac{1}{2}$	$103\frac{3}{4}$
$4\frac{1}{2}$	1891	$108\frac{7}{8}$	$109\frac{7}{8}$
4	1897	107	$107\frac{1}{3}$
6 *proc. bierzące*		124	$125\frac{1}{2}$
7 *Chicagowskie z r.*	1898	115	$115\frac{1}{2}$
7	1892	113	$113\frac{3}{4}$
7	1899	115	$115\frac{1}{2}$
6 *proc. municyp.*		106	108
7 *Lincoln parku*		106	$106\frac{3}{4}$
7 *South parku*			
7 *West parku*			
7 *pow. Cook długie*		113	$113\frac{1}{2}$
7 *dtto krótkie*		112	113
5		104	$104\frac{1}{2}$
City scrip nowe		99	100

Maksymilian Kucera

Poleca Szanownym Rodakom swoj
SALON
186 W. 12 th Str blizko Jefferson ulicy.
CHICAGO ILLINOIS

Ł. ŁUBELSKI. M. D.
Lekarz praktyczny i chirurg.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności z wiedzą swoją doktorską na wszelkie choroby tak wewnęsrzne jak i zewnętrzne.

Ubogim udziola rady bezpłatnie.

230 Grand Ave. cor. Third Str. **230**

Jest do mówienia od **7** do **9**tej z rana, od **1** do **5** zpołudnia, i od **7** do **9** wieczorem. —

Milwaukee. . . . . Wis.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State St. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Chicago. Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KSIĘGARNIA POLSKA
i SKŁAD OBRAZÓW
J. RUDNICKIEGO
662 Greenbush Str.

Poleca się względom
SZANOWNEJ KATOLICKO POLSKIEJ PUBLICZNOŚCI.

Oprocz obrazu Najświętszej PANNY MARJI GIETRZWALDSKIEJ, *mamy na Składzie wszelkie inne obrazy katolickie, świętych* PATRONOW *i* PATRONEK *naszych, w mniejszym i większym formacie, z oprawą i bez oprawy.*

Również oprawiamy obrazy w ramy i szkło po jak najprzystępniejszych cenach.

Zamiejscowe zamowienia wykonujemy rzetelnie i spiesznie.

J. RUDNICKI
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

DRUKARNIA POLSKA
PRZYJACIELA LUDU

662 GREENBUSH STR.
w MILWAUKEE WIS.

Wykonuje wszelkie prace w skład druku wchodzące, jako to:

Konstytucje czyli Ustawy,
Książki,
Tykiety,
Tykieciki,
Plakaty,
Plakaciki,
Afisze i t. p. i t. d.

Po cenach umiarkowanych, w języku polskim, angielskim i niemieckim, ku zadowoleniu publiczności

---

Proszę czytać nowe ogłoszenie.

Chas. C. Millmann No. 313 Grove Str.

Parasole! Parasole! Parasole!

Odebrał w znacznej ilości, w różnych gatunkach materji i wielkości, i sprzedaje takowe po bardzo tanich cenach. —

Kapelusze słomiane! Kapelusze słomiane!

Dla chłopców i doroslych; niemniej wielki skład kapeluszy czarnych w rozmaitej formie. Wybór jest wielki i ceny bardzo nizkie.

Kto przybędzie do mojego składu, chętnie mu przedłożę mój wielki skład : ——

Perkalików, Gingasów (indyjskich materji), Szyrtingów, Materij pościelowych, Kołder, Ręczników, Serwet, Flaneli, Materji na spodnie, na suknie, Szali, Koszul i wszelkich innych artykułów. —

Nasz skład jest we wszystko zaopatrzony co tylko najlepszego i najtańszego być może. —

Pan Roman Czerwinski przyjmie każdego z Rodaków jak najuprzejmiej i zadowolni jak najlepiej wedle życzenia. — Proszę do mojego handlu.

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 80